



SYRENA



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW

SEMAINAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI — Nr 51/52 (506/7)
21/28 GRUDNIA — 21/28 DECEMBRE 1957

CENA
PRIX 60 fr.

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

DRODZY KOLEDZY!
Na zbliżające się Święta Narodzenia Pańskiego i na Nowy Rok składam Wam, Drodzy Koledzy, i Waszym Rodzinom jak najserdeczniejsze życzenia.

Dorocznym zwyczajem pragnę połączyć się myślami z wszystkimi zebranymi przy słotach wigilijnych, aby razem z Wami skierować nasze myśli pełne wzruszenia do wszystkich bliskich, przede wszystkim w Kraju.

W pełni świadomości, że naród nasz przeżywa jeden z najcięższych okresów w swoich wielowiekowych dziejach, spoglądamy w przyszłość, wpatrując się w drogę ku wolności naszej Ojczyzny.

Wydarzenia i zmiany na świecie, których jesteśmy świadkami, stwarzają sytuację wyjątkowo trudną i niebezpieczną. Wolny świat nie umocnił dotąd swoich pozycji, a siły agresji i gwałtu są wciąż w natarciu. Pomimo to słychać już nieublagane kroki historii. Przyniesie ona zmaganie świata wolnego z niewolniczym, światła chrześcijańskiego z bezbożnym. Będzie to rozstrzygnięcie, które przyniesie wolność i naszej ojczyźnie.

Na tę chwilę będziemy gotowi, czekamy na nią w najgłębszej wierze i ufności, że Opatrzność

MARIAN CZARNECKI

FORTECA EUROPEJSKA

Palais de Chaillot, w grudniu
O godz. 12-ej 16 grudnia w pałacu Chaillot w Paryżu miało miejsce uroczyste posiedzenie inauguracyjne Rady Atlantyckiej, w której wzięło udział 15 delegacji Organizacji Paktu Atlantyckiego.

Pakt ten został podpisany 4 kwietnia 1949 roku w Waszyngtonie przez 12 państw (Dania, Francja, Luksemburg, Holandia, Belgia, Islandia, Norwegia, Portugalia, Włochy, W. Brytania, Stany Zjednoczone i Kanada). W roku 1952 przystąpił do niego Grecja i Turcja, a w maju 1955 — Niemcy Zachodnie.

Wywodzi się on z Traktatu Brukselskiego, zawartego 12 marca 1948 roku przez Belgię, Francję, Holandię, Luksemburg i W. Brytanię, które wtedy stworzyły tzw. „Unię Zachodnią”. Celem tego traktatu była współpraca ekonomiczna, społeczna i kulturalna, a przede wszystkim wspólna obrona.

Pamiętamy ten okres agresywnej presji sowieckiej na wolny świat. Naciski na Iran, żądanie baz w Dardanach, podtrzymywanie wojny cywilnej w Grecji, ujarzmianie satelitów i zamach praski, organizacja Kominformu, gwałcenie układów poczdamskich, roczna blokada Berlina — to tylko ważniejsze tytuły tego rozdziału historii, kiedy wydawało się, że Europa zachodnia, pochopnie zdembobilizowana i rozbrojona, każdej chwili może się stać łupem wschodniego napastnika.

Nie stała się dzięki zsolidaryzowaniu się z nią potęgą Stanów Zjednoczonych z jednej strony, a żywemu duchowi biernego oporu w krajach ujarzmionych z drugiej. O tym ostatnim hamulcu marszu sowieckiego na Zachód nie należy zapominać, a odwrotnie, nasi europejscy przyjaciele powinni go mieć stale w pamięci, bo kto wie, czy nie był on silniejszy od powstałej w Brukseli Unii Zachodniej.

Dokończenie na str. 2-giej

Współpracownikom, Korespondentom, Przyjaciółom, Czytelnikom oraz wszystkim Rodakom przebywającym w Kraju i rozproszonego po świecie

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE składają

Redakcja i Administracja „Syreny”

WITOLD NOWOSAD

ROLA POLSKI W NOWEJ EPOCE

Kraj i emigracja

przybliża już czas, kiedy nad Polską zabłyśnie prawdziwa wolność ożłowieka w aureoli niepodległości Rzeczypospolitej.

Generał W. ANDERS

Londyn, w grudniu 1957

JEŚLI się przyjmie, że Polacy w wyniku drugiej wojny światowej i warunków powojennych stali się, jak niedgdy Żydzi — „narodem światowym”, bo w znacznej mierze narodem



Bóg się rodzi, moc truchleje...

QUIDAM

BANKRUCTWO REŻYMU NA ODCINKU MŁODZIEŻOWYM

KOMUNISCI nie opanowali młodzieży i opanować jej nie potrafią.

Ostawiony ZMP po pierwszym głębokim wstrząsie, jakim była rewolucja poznańska, rozleciał się po wydarzeniach październikowych bez reszty. Jedenaście lat przymusu i naganki, jedenaście lat sztyku, „haczykowania”, donosów, terronu okłamywania i „drętej mowy” — zakończyło się dla partii katastrofą.

Miejsce ZMP próbuje dziś zająć Związek Młodzieży Socjalistycznej (ZMS), którego komitet centralny obradował w ubiegłym tygodniu w Warszawie.

NASTĘPNY NUMER „SYRENY” UKAŻE SIĘ Z DATĄ 4 STYCZNIA 1958 ROKU.

Ale z tego, co na sesji mówiono i co uchwalono wynika, że robota partyjna wśród młodzieży idzie, jak po grudzie. Oto słowa pierwszego sekretarza KC ZMS, Mariana Renkego (cytujemy według audycji radia warszawskiego z 10 XII 57): „Mimo niewątpliwych osiągnięć stan aktualny organizacji jest niezadowolający. Cyfry mówią, że ZMS jest organizacją bardzo wąską, zamkniętą w ciasnym kręgu ludzi i że nie ma prawie żadnego oparcia na terenie wyższych uczelni i szkół średnich”.

Na pytanie dlaczego jest tak fatalnie z tym ZMS — znajdujemy odpowiedź w dalszych wywodach tegoż Renkego, który mówiąc o stosunku ZMS do partii powiada: „Nigdy ZMS nie pojmował tezy o samodzielności jako równorzędności w stosunkach z partią. Musi być w tej dziedzinie pełna, absolutna jasność: PZPR sprawuje kierownictwo ideowo-polityczne ZM Socjalistycznej”.

Jeśli chodzi o cyfry, to według referatu Renkego 68% członków ZMS stanowią robotnicy. Ale moralna postawa tego najsilniejszego członu organizacji pozostawia wiele do życzenia. Oto co mówi Renke: „Rozprzężenie dyscypliny pracy, niedbalstwo, marnotrawstwo ciężą krajowi, jak kula u nogi... Obserwujemy cynizm,

żyjącym w rozproszeniu, wtedy musi się uznać za rzecz naturalną istnienie jednej wspólnej strategii polskiej w dochodzeniu do wspólnego celu: pełnej niepodległości państwa i pełnej wolności narodu — przy zachowaniu różnych taktyk i dróg. Polaków jest na świecie około 35 milionów; z tego 28 milionów żyje w Polsce, a reszta poza jej granicami, w różnych krajach świata.

Byłoby rzeczą całkowicie nierozsądną i wręcz niedopuszczalną pozbawienie owych siedmiu milionów Polaków wpływów na losy narodu. Zarzucono tyle rzeczy polskiej emigracji współczesnej, ale swoi i obcy stwierdzają, (a historia uzna to zapewne tym więcej, im bardziej komuniści będą usiłowali emigrację zwalczać i oczernić), iż w swej większości, w swej masie, emigracja ta wykazała w ciągu wojny i po niej niepospolitą patriotyzm, ofiarność, właściwą orientację polityczną i w r. 1945 i w r. 1956, lepszą nieraz od wielu odpowiedzialnych polityków w wolnych krajach oraz że w przyszłości ona właśnie ze względu na swą liczbę oraz swą wagę będzie nazwana w dziejach Polski „wielką”. Nie pozwoli ona też ani odciąć Polski od właściwego pnia naszej cywilizacji: kultury chrześcijańskiej i zachodniej, ani zniekształcić właściwego obrazu Kraju.

Wśród różnych zadań, jakie spadły w tej chwili na emigrację polską — to może jest najważniejsze: reprezentować w świecie w sposób poważny i rozumny prawdziwe oblicze „Polski wiecznej”, tej, która, mając swe korzenie naturalne i etniczne nad Wisłą i Odrą, nie pozostaje krajem „zaściankowym”, z interesami ograniczonymi wolą imperializmu rosyjskiego oraz sekciarstwa komunistycznego, lecz w sposób swobodny włącza swój wkład polityczny i duchowy do dorobku Europy i świata.

Kiedy w Teheranie i Jałcie, a później w r. 1945 Sowiety wołą Stalina narzucili Krajowi okupację ideową, militarną oraz ustrojową, wyzysku gospodarczego pod hasłem komunizmu, — wtedy emigracja polska nie tylko odrzuciła stanowiące uznanie dobrowolne „faktów dokonanych” i system terronu stalinowskiego, ale ponadto wszędzie w świecie broniła istotnych interesów własnego Kraju.

Dokończenie na str. 2-giej

Oredzie Ojca Świętego

W roku bieżącym Ojciec Święty wygłosi tradycyjne oredzie gwiazdkowe już w niedzielę, dnia 22 grudnia, zamiast — jak w latach poprzednich — w wigilię Bożego Narodzenia.

Dokończenie na str. 2-giej

bezieowości, pijaństwo i demoralizację”.

W dalszym ciągu, aby zilustrować tę atmosferę w robotniczych szeregach ZMS, Renke cytuje słowa piosenki śpiewanej w ultra-partyjnej Nowej Hucie:

„Czy się stoi, czy się leży,
dwa tysiące się należy”

Tych kilka urywków z referatu Renkego godzi się uzupełnić fragmentami rezolucji, przyjętej przez trzecią

Dokończenie na str. 2-giej

JERZY ROJAN

Sto kwiatów i kwiatuszków

Paryż, w grudniu.

W Krakowie ukazał się już czwarty numer miesięcznika „Znak”, który jest kontynuacją zawieszonych przez reżym w 1953 r. pisma grupującego pewną liczbę pisarzy katolickich. Krakowski „Tygodnik Powszechny”, koło „posłów” katolickich „Znak” i miesięcznik „Znak” — to ta sama grupa „katołków postępowych” — Stomma, Zawieyski, Kisielowski, Woźniakowski, Turowicz itd. — która szuka możliwości współpracy z komunistami. Gru-

RYSZARD WRAGA

Picasso w kazamatkach

Moim ulubionym autorem: Panu i Dorze z „Puszki” w „Wiadomościach” londyńskich z życzeniami najserdeczniejszymi.

ENTUZJASTA „gomulki” jako „polskiej rewolucji antystalinowskiej” (czy nawet: „antysowieckiej”) próbują obecnie usprawiedliwić swą pochopność w optymistycznej ocenie sytuacji w Polsce i piszą szorstkie artykuły o „odwróceniu od Października” (przez duże „P”, oczywiście), naszpikowane cytatami, które mają wykaazać, że oni mieli rację, tylko Gomulka (względnie partia) zawiódł.

A tymczasem sprawa jest znacznie bardziej prosta.

Bierut i towarzysze (wśród których przez długi okres czasu — nie zapomnijmy — figurował również i Gomulka) narobili istotnie wiele głupstw, i to nie tylko z naszego, polskiego punktu widzenia, ponieważ polityka ich doprowadziła kraj na dno nędzy i rozpacz, ale również i z punktu widzenia Kremla, ponieważ sytuacja w Polsce stała się mocno niebezpieczna dla Moskwy.

Przywódcom PZPR-u wydawało się, że najbardziej zasużają się „wielkim celem komunizmu”, jeżeli z punktu, bez żadnych przygotowań, będą zaprowadzać w Polsce te porządki i ten ustroj, do jakich Związek Sowiecki doprowadzony został po latach 30-tu. Zaczęli więc od razu od „stalinizmu”, nie bacząc wcale, że „stalinizm” jest pewnym szczeblem w rozwoju „socjalistycznego” (czytaj: totalitarno-monopartyjnego) państwa i że, zgodnie z praktyką bolszewicka, trzeba różnymi metodami — zarówno knuta jak i piernika — przystosować uprzednio teren. Trzeba uprzednio wytrzebić resztki burżuazji i liberalizmu, zniszczyć całkowicie ślady kapitalizmu, wypłenić kulturę humanistyczną, osłabić maksymalnie wiarę religijną i pamięć o demokracji i wolności.

Ale Bierutowej spółce wydawało się, że w Polsce można sobie pozwolić na szybsze tempo komunizowania niż na Ukrainie, czy Kaukazie, i nie chcieli oni pamiętać ile to milionów istnień ludzkich kosztowała „stalinizacja” jako „wyższa forma socjalizmu”.

Mówiąc językiem moskiewskim, Bierut, Cyrankiewicz i inni swą polityką dopuścili się wyraźnie „szkodnictwa”, które omal nie doprowadziło w Polsce do rewolucji, podobnej jak na Węgrzech. Taka rewolucja byłaby w latach 1954-56 niewątpliwie katastrofą dla Kremla. Właśnie w tych latach, gdy partia bolszewicka zmuszona była dla zwiększenia wyzysku sowieckich mas pracujących i spotęgowania zbrojeń deklamować o odwróceniu od stalinizmu, właśnie w tych latach większe wstrząsy rewolucyjne wewnątrz bloku sowieckiego były jak najbardziej niepożądane, gdyż mogły się przerzucić na terytorium Związku Sowieckiego.

Trzeba było być albo bardzo naiwnym entuzjastą, albo wielkim romantykiem, by przypuszczać, że Moskwa przestraszyła się „wojsk rewolucyjnych pod wodzą gen. Komara” (n.b. wieloletniego i wytrawnego pracownika sowieckiego G.P.U.), albo grózbą Gomulki. Gomulkę wysunęła sama Moskwa, jako że wykazał on już w swoim czasie, w okresie namiestnictwa Bieruta, lepsze wyzucie tempa i metod, które należy stosować w komunizowaniu Polski. Naiwność pobożnych życzeń Polaków w Kraju i na emigracji, by z Gomulki zrobić bohatera, została znakomicie poparta przez propagandę komunistyczną: wszystkim wydawało się, że to „silna, zwała i gotowa postawa Polaków” oddała Gomulce bierowosę osieroconego namiestnictwa. W rzeczy samej Gomulka i PZPR otrzymali zadanie osiągania tych samych celów komunizowania Polski i ostatecznego scalenia jej z Związkiem Sowieckim, co dawniej, tylko — innymi drogami. Drogi te nazwano, już uprzednio w Moskwie — „polskimi drogami do socjalizmu”.

Gomulka, mniej inteligentny od Bieruta, okazał się jednakże znacznie bardziej pojętny i lepiej orientujący się w psychice mas, a zwłaszcza inteligencji polskiej. Manewrując ściśle po-leninowsku nie odstąpił on ani na jotę od podstawowych, nienaruszalnych (t. zw. „powszechnych”) zasad marksistowsko-leninowskiej budowy socjalizmu, to znaczy:

- bezapelacyjnego kierownictwa partii w życiu państwa i społeczeństwa;
- najsilniejszego związku politycznego państwa polskiego ze Związkiem Sowieckim, a w szczególności bezwarunkowego poddania się interesom sowieckiej polityki zagranicznej i wojennej;

Dokończenie na str. 2-giej

70 P 2150

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Na gwiazdkę

WARSZAWSKIE „Nowe Drogi”, organ teoretyczny i polityczny Kom. Centr. P.Z.P.R., przedrukowuje w swoim numerze grudniowym szereg informacji o technicznych osiągnięciach sowieckich. Obok nowoczesnych przyrządów matematycznych, którymi inżynierowie rosyjscy posługują się z łatwością niemal cudowną, obok doskonałych maszyn liczących, zasługują na szczególną uwagę prace teoretyczne i praktyczne w dziedzinie maszyn do tłumaczenia. Wydaje się, że w tej dziedzinie Rosjanie dokonali największych postępów.

Dotychczas zbyt pochopnie określano mianem maszyn do tłumaczenia automatyczne aparaty, zdolne co najwyżej dokonywać złych tłumaczeń przy ubogim zasobie słownictwa. Otóż prof. Panow, znakomity matematyk, przeprowadził niezwykle interesujące matematyczne studia gramatyczne i zastosował je w nowej maszynie, która pracuje biele, tłumacząc z chińskiego na rosyjski.

Zachęceniu tym niezwykłym sukcesem, matematyki sowieckiej przystępując do analogicznego rozwiązania problemów organizacyjnych i do analiz administracyjnych. Problem ogólnego kierowania ekonomią za pomocą elektronicznych maszyn liczących znajduje się w ich wykazie prac mających pierwszeństwo, i to jako problem kapitalny.

Istotnie, największą słabością obecnej Rosji jest jej administracja. Jest ona potwornie ociężała i Z.S.S.R. nie wkroczył jeszcze w erę organizacji. Niesposób więc niedocenić całkowitej rewolucji, jaką mogą w tej dziedzinie przynieść właśnie maszyny elektroniczne.

„Jest rzeczą zniemienną, że szósty plan pięcioletni zakłada właśnie zaawansowanie studiów w tej dziedzinie aż do punktu, w którym można będzie przekonać się, w jakiej mierze maszyna uniwersalna potrafi „strawić” całokształt danych dotyczących ekonomiki radzieckiej i umożliwić dokładne obliczenie z góry skutków różnych posunięć, tak aby wybór mógł być dokonany ze znajomością rzeczy”.

Po przeczytaniu tych zdań czytelnik „Nowych Dróg” stoi już wyobraźnia na progu niesłychanego przelotu. Wie już, skąd przyjdą niedługo nieomyłne dyrektywy dla całego życia gospodarczego i dla administracji państwa. Domysla się, że „maszyna uniwersalna” od tłumaczeń z chińskiego przetruci się łatwo do arcytropów soc-realizmu i dostarczy długowych, ale plomieniowych poezji na cześć najwydatniejszej elektrycznej dojarki. W hojności swojej komunistyczny Dziadek-Mróz zapatrzy Gomukę w aparat kieszonkowy do składania deklaracji, tak chytrze skonstruowany, że jednocześnie z każdym oświadczeniem ogłasza będzie jego sprośowanie i odwołanie. Zapamiętaj także rzędy bardziej liberalne, bo maszyny niepodobna będzie zeszłać do łagra za wyniki nie odpowiadające zniestem władz. Filozofom, natomiast, wolno będzie medytować nad procesem przewyżczenia myślenia przez myśl matematyczną, nad zastąpieniem twórczości przez obrachunek.

Na szczęście dla świata wolnego powódź wynalazków rosyjskich przelicytowała wartością tegoroczny dar gwiazd kowy uczonych angielskich. Premier brytyjski wyraził się o nim bardzo dyskretnie, ale wolno jest mieć nadzieję na „ujarzmienia” energii wybuchów wodorowych jest już przedmiotem konkretnych prac laboratoryjnych. Faza zastosowań praktycznych jest jeszcze sprawą przyszłości, ale już dziś można ocenić ogromne znaczenie wynalazku, który otworzy przed ludzką myślą możliwość wykorzystania łatwo dostępnych i niemal niewyczerpanych zasobów energii. Spowodować to może przewrót w bytowaniu narodów dużo istotniejszy, niż wszystkie maszyny elektroniczne razem wzięte.

W oczekiwaniu na aparaty produkujące seryjne noty dyplomatyczne, kampania dywersyjna Bułganina, mająca na celu torpedowanie sesji N.A.T.O., prowadzona jest z wielkim rozmachem — trybem raczej chałtupniczym. W ten sposób wciągnięto do niej został towarzyszc Rapacki, odkomenderowany do występowania w roli polskiego M.S.Z. Powierzono mu zabieganie o układ międzynarodowy zakazujący produkowania i przechowywania broni atomowej w Niemczech Zachodnich i Wschodnich, w Polsce i Czechosłowacji. Udzielając tego rodzaju instrukcji Moskwa nie nie ryzykuje, bo żadnego układu jeszcze nie dotrzymała, a i satelitem to samo nakazuje, Stosunek Rumunii, Bułgarii i Węgier komunistycznych do podpisania święto paktów pokojowych świadczy o tym wymownie. W całej sprawie chodzi więc po prostu o to, aby mecarstwa zachodnie, które dotąd Niemiec Wschodni jako państwa nie uznają, zmuszone były samym faktem układu do zmiany tego stanowiska. Jest to w interesie Moskwy, a ze szkoda dla sprawy polskiej. Ale tow. Rapackiego to nie wrusza. Nie jest to zresztą jedyny temat jego zainteresowań w chwili obecnej.

Więcej połączeń kolejowych z Wschodnią Polską

PRZEZ szereg lat Sowiety nie dbały o połączenia kolejowe między wschodnią Polską a tzw. Polską Ludową na zachód od Bugu. Dla wojsk sowieckich i dla wywozu z Polski (głównie węgla) wystarczyły dwie główne linie kolejowe: Kraków - Lwów oraz Warszawa - Brześć - Mińsk. O potrzebie ludności ziem, przeciętą linią jałtańską, nie dbano. Toteż z Warszawy do Wilna jeździło się przez Brześć i Baranowice, co wobec braku dogodnych połączeń kolejowych zabierało czasem półtora dnia. Przed rokiem 1939 podróż z Warszawy do Wilna pociągami pospiesznymi trwała około 5 godzin.

W bieżącym roku uruchomiono nareszcie dodatkowe linie. Można już teraz jechać z Warszawy wprost do Wilna, a Lubelszczyzna uzyskała bezpośrednio połączenie kolejowe z Wołyniem. Ale niektóre odcinki polskiej sieci kolejowej są nadal nieczynne, a repatrianci ze Zw. Sowieckich są nadal przyjmowani tylko w 2 punktach: w Terespole pod Brześciem i w Medyce pod Przemyślem. (LWIL)

daje mu przykry posmak, bo zdaje się liczyć na bardzo komunistyczne obyczaje w wymiarze sprawiedliwości.

Polska komunistyczna, Polska Gomulki ofiarowuje nam na gwiazdkę żalostne wypociny i buduj „Nowych Dróg”, manewr oszukańczy na temat rozbrojenia i lekką próbkę szantażu. W. J. G.

Forteca europejska

Dokończenie ze str. 1-ej
W ostatnim okresie w bloku atlantyckim zaczęły powstawać niebezpieczne rysy, a jego solidarność słabnąć. Różne powody no to się złożyły i wiele z nich było dyskusyjnymi na tych łamach. Gdy jednak Związek Sowiecki ujawnił swoje osiągnięcia w dziedzinie pocisków rakietowych o dalekim zasięgu, świat zachodni poczuł się poważnie zagrożony; wtedy właśnie powstała inicjatywa konferencji atlantyckiej na najwyższym szczeblu. Powstała ona jednak w pewnym pośpiechu, na skutek czego nie została należycie przygotowana ani od strony merytorycznej, ani nawet technicznej, co odczuł na własnej skórze dziennikarze, których zjechało z 38 krajów niemal 2.000.

Jeżeli chodzi o stronę merytoryczną, to postawiony tej konferencji cel przez jej inicjatorów był za bardzo ogólny: — „ożywienie Paktu Atlantyckiego” mówi dużo, ale tylko wtedy, gdy temu celowi towarzyszy sprecyzowany i dobrze przygotowany porządek dzienny. Jego brak odbił się na obradach, bo trudno wymagać od 15 delegacji, by w 4 dni uzgodniły i przedyskutowały zagadnienia leżące u podstaw słabości Paktu i zdecydowały o środkach zaradczych.

W wyniku tego stanu rzeczy już w pierwszym dniu obrad na porządek dzienny weszło aż osiem różnych zagadnień, i to nie byle jakich, bo idących do Środkowego Wschodu poprzez problem Niemiec do listów Bułganina.

Każde z tych zagadnień może stanowić przedmiot oddzielnej i dobrze wypielnionej konferencji. Nie więc dziwnego, że zebranych na kilka dni w Paryżu kilkudziesięciu ministrów nie mogło ich należycie przedyskutować.

Wyłonili się więc pewne sprzeczności, jak chęć wzmocnienia sojuszu z jednej strony, a z drugiej — nie usztynianie stanowiska, by nie palić mostów ze Wschodem.

Konferencja postanowiła wzmocnić Organizację pod względem wojskowym, czyli dobroić ją w nowoczesne środki walki, a równocześnie zaczęła zajmować się kwestią rozbrojenia i zwolnienia w tym celu spotkania z Rosją. Jasne, że jedno z drugim nie bardzo się zgadza. Zresztą, zagadnienie rozbrojenia, jak słusznie zauważył p. Dulles, należy do innego grona: Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Wystąpienie Norwegii i Danii z negatywnym ustosunkowaniem się w sprawie umieszczenia na ich terytoriach nowoczesnych broni, a nawet oddziałów sojusznicznych — spowodowało pewne zamieszanie. Gdyby Konferencja była lepiej przygotowana, to z pewnością jej forum nie byłoby miejscem tych lekkich i kto wie czy nie pod presją sowiecką ogłoszonych deklaracji. Bo wystarczy spojrzeć na mapę i cyrklem zatoczyć promień 2.400 km., by przekonać się, jak daleko w głąb Rosji sowieckiej sięgnęłyby amerykańskie pociski rakietowe, wyrzucone z baz umieszczonych w północnej Norwegii.

Zresztą wobec sukcesu międzykontynentalnego pocisku rakietowego „Atlas” — ten problem stanie w zupełności innym światem.

CZY wobec tego to wielkie spotkanie spełniło cel, który sobie postawiło — tzn. ożywienie Organizacji Paktu Atlantyckiego? Wydaje się, że tak. To twierdzenie nie ma nic wspólnego z szeregiem ostrych i często słusznych krytyk, wypowiadanych pod adresem Konferencji.

Więcej połączeń kolejowych z Wschodnią Polską

PRZEZ szereg lat Sowiety nie dbały o połączenia kolejowe między wschodnią Polską a tzw. Polską Ludową na zachód od Bugu. Dla wojsk sowieckich i dla wywozu z Polski (głównie węgla) wystarczyły dwie główne linie kolejowe: Kraków - Lwów oraz Warszawa - Brześć - Mińsk. O potrzebie ludności ziem, przeciętą linią jałtańską, nie dbano. Toteż z Warszawy do Wilna jeździło się przez Brześć i Baranowice, co wobec braku dogodnych połączeń kolejowych zabierało czasem półtora dnia. Przed rokiem 1939 podróż z Warszawy do Wilna pociągami pospiesznymi trwała około 5 godzin.

W bieżącym roku uruchomiono nareszcie dodatkowe linie. Można już teraz jechać z Warszawy wprost do Wilna, a Lubelszczyzna uzyskała bezpośrednio połączenie kolejowe z Wołyniem. Ale niektóre odcinki polskiej sieci kolejowej są nadal nieczynne, a repatrianci ze Zw. Sowieckich są nadal przyjmowani tylko w 2 punktach: w Terespole pod Brześciem i w Medyce pod Przemyślem. (LWIL)

Dokończenie ze str. 1-ej
— podporządkowania planów gospodarczych Polski ogólnemu, na wiele lat opracowanemu przez Moskwę planowi gospodarcemu całego bloku sowieckiego, który ma w rezultacie doprowadzić do scalenia tego bloku w jeden totalitarny organizm gospodarczy;
— utrzymania sowieckich zasad i form bezpieczeństwa i kontroli społecznej;

Zadna z 15-tu delegacji nie wypowiedziała się przeciw Paktowi Atlantyckiemu; wszystkie uznały jego potrzebę i celowość.
Nikt nawet nie twierdził, że Organizacja przechodzi kryzys; mówiono o konieczności jej readaptacji i o jej słabości; wszystkie delegacje w jak najlepszej wierze zastanawiały się nad środkami, które by usunęły przyczyny tego stanu rzeczy.

Dowodem doceniania znaczenia Paktu jest dążenie do podkreślenia i wzmocnienia jego charakteru politycznego, a nie tylko czysto wojskowego. Zresztą sam fakt zwolnienia tak poważnej konferencji dowodzi, że wolny świat jest bardzo zaniepokojony zagrożeniem sowieckim, że ono wciąż istnieje i wymaga zwiększonego pogotowia i czujności. Gdyby było inaczej, to nikt by tej konferencji nie zwolniał. To jest chyba jasne. I to ma bardzo poważną wymowę polityczną.

Wydaje się, że szef rządu francuskiego, p. Felix Gaillard, bardzo realnie przedstawił obecną sytuację w ośrodku wiaż postępującej penetracji sowieckiej: „Forteca europejska jest obchodzona na dwóch swoich skrzydłach... Trzeba przeciwdziałać tej kreacji robocie sowieckiej; dziś na Środkowym Wschodzie, a jutro może i w Afryce Północnej”.

Rzeczywiście, Europa jest fortecą, która musi bardzo uważać, by nie została otoczona i odizolowana od reszty świata.

Marian Czarniecki
Do szczytu doszła ta akcja w momencie otwartej walki reżymu Bieruta z Kościółem, uwięzienia Ks. Prymasa Wyszyńskiego i szeregu biskupów.

Działalność emigracji przez swój nacisk polityczny w pewnej mierze przyczyniła się do przyspieszenia zmian w łonie partii i w Kraju oraz do zelżenia terroru po t. zw. „październiku” 1956 r.

Pomoc gospodarczą emigracji dla rodzin w Kraju przez masową wysyłkę paczek jest zbyt dobrze znana, aby trzeba dłużej ją przypominać. Po „październiku” znów emigracja w swej większości wykazała właściwe zrozumienie sytuacji. Byli na Zachodzie ludzie naiwni, którzy wymagali od Gomulki dlatego tylko, iż uchodził za uczciwego człowieka i że zaznał więzień w okresie „stalinowskim”, aby dokonał rzeczy niemożliwych, zapominając o tym, iż Gomulka jako ideaowy komunista ma nieco inną hierarchię potrzeb i wartości narodowych, niż Polak walczący z komunizmem. Kraj rządzony przez partię komunistyczną i tylko przez nią, bez względu na to, kto stoi na jej czele — nie może sam ani odzyskać pełnej niepodległości państwowej i wolności politycznej, ani w sposób właściwy reprezentować interesów Polski w świecie.

Ambasady i konsulaty „Polski Ludowej” nigdy nie będą budziły ani tego zaufania u cudzoziemców, ani nie będą miały tej swobody ruchów, jaką mają organizacje wolnych Polaków, właściwe przedstawicielstwo Polski na terenie międzynarodowym.

Podział zadań w pracy i walce między Krajem i emigracją rysuje się więc od razu w sposób wyraźny i logiczny: opór w stosunku do nacisku sowieckiego i komunistycznego, rozwój kulturalny, demograficzny i gospodarczy, zachowanie związku z Zachodem, właściwy kierunek wychowania młodzieży — to wszystko zadania Kraju, tamtejszych organizacji, instytucji czy po prostu rodzin polskich. Natomiast ciężar walki politycznej, walki o pełną niepodległość — musi nadal spoczywać na emigracji, na tych Polakach, którzy mogą mówić i pisać swobodnie to, o czym Kraj tylko marzy, którzy mogą działać w sposób zorganizowany dla osiągnięcia głównego celu.

Istnieją też dziedziny, gdzie można działać już teraz wspólnie i z Krajem i z terenu życia emigracji. Jedną z nich jest szczególnie sprawa obrony granicy polsko - niemieckiej na Odrze i Nysie. Zarówno Polacy we Francji i w Wielkiej Brytanii, jak też Polacy w Ameryce, znający doskonale stosunki miejscowe, środowiska polityczne, grupy socjalne — potrafią wytłumaczyć rozsądnie i w sposób bardziej przekonujący konieczność utrzymania tej granicy w interesie Polski i Europy, niż by to mogły zrobić organizacje komunistyczne lub półkomunistyczne dysponujące nieraz wielkimi środkami materialnymi, ale pozabawione kredytu u gospodarzy danego kraju. W tej dziedzinie, jak też w wielu innych trzeba znaleźć odpowiednie metody współpracy między emigracją i Krajem, ale nie między emigracją i reżymem komunistycznym.

Jeden z pisarzy komunistycznych, Leszek Kolakowski, tak określił niedawno państwo komunistyczne: jest

PICASSO W KAZAMATACH

czeństwa polskiego według wzorów sowieckich;
— kontynuowania walki z historycznymi nawykami Polaków do odrębności i wolności politycznej, z tradycyjnymi związkami z Zachodem a przede wszystkim leninowskiej walki z religią;
— wychowywania społeczeństwa a zwłaszcza młodzieży, w duchu marksizmu - leninizmu, który pozostaje na daleką jedyną doktryną polityczno - społeczną - filozoficzną obowiązująca narod;
— całkowitego podporządkowania się Moskwie, jako ośrodkowi ideologicznemu w walce z „kapitalizmem” (to znaczy — ze światem wolnym).

Inaczej mówiąc, PZPR, pod wodzą Gomulki, miała zastosować tę „nową ekonomiczną politykę” (NEP), którą zastosował w 1921 roku w Rosji Lenin, a która przetrwała tam przeszło 7 lat. Bez tej polityki NEP-u rewolucja bolszewicka w Rosji mogła skończyć się katastrofą. Bez takiej polityki w Polsce, komunizm światowy mógł być narzucony co najmniej na poważnie powikłania. Sygnałem do rozpoczęcia takiej polityki w Rosji było powstanie robotnicze (kierowane przez prawdziwych socjalistów rosyjskich) w Kronsztadzie (1921 r.). Sygnałem do NEP-u w Polsce był Poznań, a później (pośrednio) — Budapeszt.

NEP w Rosji pozwolił partii bolszewickiej na umocnienie się, przegrupowanie, na ujawnienia (a później likwidację) wszystkich elementów opozycyjnych, na zdembilizowanie nastrojów rewolucyjnych, na zdembilizowanie wrogiego stosunku świata zachodniego do bolszewizmu („patrzcie! system zjadł sobie i idzie po drodze ewolucji ku demokracji!”), na wytworzenie opanowanej przez partię nowej biurokracji, na wyniszczenie emigracji politycznej i na mnożenie innych osiągnięć, które następnie w latach 1928 — 29 i późniejszych dały bolszewikom możność przejść pełną parą do totalizacji państwa (czyli do „stalinizmu”). W 1921 r. w Rosji na stalinizm było jeszcze za wcześnie.

NEP w Polsce... ale poczekajmy je-

Kraj i emigracja

Dokończenie ze str. 1-ej
to „państwo, gdzie żyje się spokojnie, jeśli się nie myśli; gdzie kierownicy sami się mianują dla objęcia swych stanowisk; gdzie państwo wytwarza piękne samoloty odrzutowe i zle obuwie; gdzie rząd określa, jakie są prawa obywateli, ale obywatele nie mogą uprawniać rządowych; — państwo to zna się lepiej na malarstwie niż sami malarze i zna ono wcześniej „wole ludu”, zanim zapytano ten lud o zdanie”.

Ten obraz ustroju komunistycznego, jakże wiązły i trafny — zakreśla emigracji jej pole działania w stosunku do Kraju: pole to jest olbrzymie i znajdzie się w nim miejsce dla każdej dobrej woli, a szczególnie dla pracy młodzieży polskiej na emigracji.

Złączeni jesteśmy z Krajem nie tylko miłością i wezłami krwi; jesteśmy złączeni wspólnotą obowiązków w walce.
Witold Nowosad

Z Wilna na żniwa do Kazachstanu

Do Wilna wróciło parę tysięcy robotników, którzy w lipcu musieli „dobrowolnie” wyjechać na żniwa do Kazachstanu. Gorszy los spotkał kilka tysięcy ludzi, którzy w poprzednich latach musieli zobowiązać się do osiedlenia się w Kazachstanie na stałe. Nie szczęśliwcy „ochotników” zbierano z całej Litwy (do której Sowiety włączyły Wilno i 2 powiaty), toteż trudno ustalić, ilu Polaków było w tej liczbie.

Tegoroczne żniwa w Kazachstanie wypadły bardzo źle. Zbiory były o kilka milionów ton mniejsze niż w r. 1956. Mimo to Chruszczow będzie niezawodnie kontynuował swój plan zagospodarowania tych olbrzymich obszarów.

Wysyłanie ludzi z Wilna na żniwa w odległość około 4 tys. kilometrów jest typowym przykładem marnowania czasu i sił ludzkich. Jest też dowodem, że imperializm rosyjski zagarnął więcej niż może strawić. Brak jest rąk do pracy w sowieckiej Azji, bo masy urzędników i żołnierzy przetrzebiono do krajów okupowanych. (LWIL)

Bankructwo reżymu...

Dokończenie ze str. 1-ej
plenium KC ZMS w sprawie „rozwoju ZMS na wyższych uczelniach”.
Otóż, rezolucja stwierdza m.in., że „sytuację jaka wytworzyła się na wyższych uczelniach, cechuje nacisk elementów prawniczych i klerikalnych”. W dalszym ciągu rezolucja uzala się nad tym, że „istniejące na uczelniach zdrowe socjalistyczne siły młodzieży pozostały w rozproszeniu”. Wobec czego zaleca, aby „obok istniejącego Zrzeszenia Studentów Polskich” przystąpić niezwłocznie do tworzenia ZMS — celem „walki o marksistowskie oblicze uczelni w kierunku współdziałania z młodzieżą robotniczą”.
Dodajmy, że Renke ubolewał także nad ujemnymi skutkami rozwiązania ZMP, nad izolacją jego dawnych działaczy oraz zapowiadał... czystkę.
Trudno doprawdy o większy galimatjas i beżholowie. Jak to wynika

szcze z ostatecznym podsumowaniem tego, co ten pierwszy rok NEP-u polskiego dał komunistom. Mówmy raczej o tym, co dał Polakom.

Wiemy już, z doświadczeń, że tak powiem „namacalnych”, iż nie zmienił on niczego w zasadniczym układzie „sprawy polskiej” w samym Kraju. Polska jest w dalszym ciągu integralną częścią bezapelacyjnie kierowanego przez Moskwę bloku sowieckiego. Wiemy, że nie nastąpiły najmniejszej zmiany w ustroju państwa, w stosunku partii do państwa i społeczeństwa. Wiemy, że nie uległy zmianie podstawy polskiego życia gospodarczego. Wprost przeciwnie: w lipcu 1957 r. została zwiększona zależność gospodarstwa Polski od ogólnego planu gospodarczego całego bloku sowieckiego. Wiemy, że sytuacja gospodarcza w Kraju nie poprawia się, lecz pogarsza z miesiąca na miesiąc, i że nie ma poważnego ekonomisty czy polityka, który by nie określił ją jako beznadziejną, jeżeli system monopartyjny i plan komunistyczny będą utrzymane. Wiemy, że warunki pracy i wypłasy mas robotniczych nie poprawiły się, tylko pogorszyły. Wiemy, że w zestawieniu z sowieckim NEP-em 1921 - 28, polski NEP 1956 - 57 nie dał nawet małej części tej poprawy bytu i sytuacji na wsi, które jednakże NEP sowiecki przyniósł.

Cóż więc społeczeństwo polskie w Kraju, dając tak olbrzymi kredyt komunistom (w osobie Gomulki), pacyfikując się i demobilizując moralnie, otrzymało konkretnie od swego polskiego NEP-u, który za przykładem moskiewskim nazwalimy poetycznie : o d w i l z a !

Gdyby to był czas na drwiny i gdyby nie chodziło o interes narodowy, można byłoby zbyt do pytanie krótką odpowiedzią: Polacy dostali możliwość wygadania się. Właściwie — wypytania, gdyż nawet na przyzwolnie, twórca i do czegoś prowadzące gadanie nie było czasu ani okoliczności. (Toteż zastanawiać powinno było, że ci, którzy naprawdę w Kraju mieli coś do powiedzenia i wiedzieli co trzeba, by odwil zamieniła się we wiosnę — milczeli i nadal milczą).

Wygadano się za wszystkie czasy. Wypisano, wyplotkowano, wymiano, wykrzyczano, wygąrdowano... (I znów niestety, trzeba stwierdzić, że znacznie mniej teraz w Polsce, niż w owe czasy w Rosji, kiedy to takich Ważyków można było liczyć na kopy, kiedy to drukowano nie tylko broszury, ale i książki antykomunistyczne i antypartyjne, kiedy to publikowano olbrzymią literaturę opozycyjną i rewizjonistyczną, kiedy w każdej republice związkowej były pisma nie mniej bojowe od naszego „Po Prostu”, kiedy również wszyscy byli pewni, że „nie może być powrotu do okropnego terro ru lat komunizmu wojennego” i kiedy w republikach narodowościowych mówiono o „odrębnych, narodowych drogach do socjalizmu”).

oczywiście, nie trzeba, tej możliwości wygadania się lekceważyć, nawet jeżeli Moskwa (via Gomulkę czy innego kolejnego namiestnika) każe sobie za to drogo zapłacić. Słowo — to wielka rzecz, i warte jest nawet słoneż ceny... krwi.

Niewątpliwie, do ponurych kazamatów, w jakie zamieniono Polskę, wpuszczono promień światła. Ale kraty pozostały kratami. Na ścianach, brudnych i wilgotnych, powieszono (przeważnie marne) reprodukcje Picasso. W literaturze pozwolono na (przeważnie słabe) imitacje Celine'a lub Sartre'a. Nie wierzę, by więźniowie, mając na sztandarach tylko Picassów, Celine'ów czy Sartre'ów — byli w stanie wyprowadzić siebie na wolność i zniszczyć kazamaty. To nie są wizerunki na ryngrafy.

Ach, prawda! Byłbym zapomniał i wywołać przeciwko sobie jeszcze jedno, kolejne święte oburzenie niektórych moich czytelników. Przecież to dzięki „odwilży”, (czyli, jak chce „głos narodu” - Gomulce) niektórzy z nas (na szczęście bardzo liczni) mogli urzecz swych najbliższych, ba, nawet ich odwiedzić. To było bardzo dużo i pod tym względem był to rok dla wielu nieziemnie radosny. Ale równie niesłusnym byłoby nazywanie przesyłania indywidualnych paczek do Kraju „pomocą gospodarczą dla Polski”, jak utosamianie interesów prywatnych z interesami narodu i państwa, zwłaszcza że właśnie na tym odcinku reżym warszawski był jak najbardziej czynny i na pewno nie zaniedbał wyciągnąć dla siebie największych korzyści na przyszłość. Ryszard Wraga

Bankructwo reżymu...

Dokończenie ze str. 1-ej
plenium KC ZMS w sprawie „rozwoju ZMS na wyższych uczelniach”.
Otóż, rezolucja stwierdza m.in., że „sytuację jaka wytworzyła się na wyższych uczelniach, cechuje nacisk elementów prawniczych i klerikalnych”. W dalszym ciągu rezolucja uzala się nad tym, że „istniejące na uczelniach zdrowe socjalistyczne siły młodzieży pozostały w rozproszeniu”. Wobec czego zaleca, aby „obok istniejącego Zrzeszenia Studentów Polskich” przystąpić niezwłocznie do tworzenia ZMS — celem „walki o marksistowskie oblicze uczelni w kierunku współdziałania z młodzieżą robotniczą”.
Dodajmy, że Renke ubolewał także nad ujemnymi skutkami rozwiązania ZMP, nad izolacją jego dawnych działaczy oraz zapowiadał... czystkę.
Trudno doprawdy o większy galimatjas i beżholowie. Jak to wynika

QUIDAM

Dr MARYA KASTERSKA

Marian Langiewicz, dyktator powstania 1863 r.

DZIWIWE były losy tego syna ziemi poznańskiej, zmarłego lat temu 70 w Konstancynie.

Urodził się w Krotoszynie, w Poznańskim, dnia 5 sierpnia 1827 r. Ojciec jego, Wojciech Langiewicz, był lekarzem i brał udział w polskiej rewolucji 1831 r. Był to człowiek światły i wielki patriota. Matka, Eleonora Kluczkowska, kobieta rozumna i gorąca patriotka, odznaczała się wielką pobożnością i miała specjalne nabożeństwo do Matki Boskiej Częstochowskiej. Dlatego synowi dała imię Mariana, oddając go pod opiekę Najświętszej Panny.

Niezwykle zdolny chłopak został wczesnie oddany do szkoły w Krotoszynie, a potem do gimnazjum niemieckiego w Trzemesznie. Już wtedy okazywał wielkie zdolności do matematyki. Po chlubnym ukończeniu gimnazjum, wstąpił Marian na uniwersytet we Wrocławiu, wówczas niemiecki, oczywiście na matematykę. Tu zastał go rok 1848 i tak zw. „wiosna ludów”.

Młodemu studentowi zdawało się, jak wielu ludziom tej epoki, że oto nadzedeł czas odrodzenia świata i Słowiańszczyzny, a Polski w szczególności. Rzucił więc studia matematyczne i popędził na zjazd słowiański do Pragi czeskiej, gdzie spotkał się po raz pierwszy ze swoim przyszłym rywalem, Mierosławskim.

Niestety, Austriacy rozpedzili zjazd praski, rozwiłali więc wkrótce i nadzieje na rok 1848. Marian Langiewicz wrócił do Wrocławia i został nauczycielem prywatnym u hr. Chłapowskich. Zebrawszy trochę grosza, udał się do Berlina i tam skończył swe studia matematyczne.

Wrzała już wtedy wojna włoska, budząc ogólny entuzjazm młodzieży. I Langiewicz chciał się zaciągnąć do szeregów Garibaldiego, lecz musiał odsłużyć rok w wojsku pruskim. Jako matematyk, dostał się do artylerii gwardii w Berlinie, gdzie pełnił służbę oficerską (1859). Mógł być zrobić karierę w wojsku pruskim, lecz marzeniem jego była walka o wolność uciemiężonych narodów. Wziął więc dymsię i pojechał do Włoch.

Poznał się z Garibaldim; podobno należał do „słynnego” „tyśiąca nieśmiertelnych”, którzy wyładowali w Marsali. Następnie, jako adiutant generała Milbitza odbył całą kampanię garibaldowską, nabywając doświadczenia wojennego. Sam Garibaldi przez powiadził mu świetną przyszłość. Langiewicz walczył pod Catalafim; brał udział w obleganiu Palermo; był ranny pod Milazzo; otrzymał krzyż wojskowy i stopień oficerski w armii włoskiej. Znowu mógł być zostać i zrobić karierę wojskową.

Ale on chciał być nie tylko Polakiem i wierzył, że taka chwila wkrótce przyjdzie. W tymczasem w szkole podchodzących polskich w Genui wykładał matematykę i artylerię. Gdy skończył w ustępie dla Rosji carskiej zamknięto, gromadził broń dla polskiego powstania. Wreszcie, mianowany naczelnikiem sił zbrojnych województwa sandomierskiego, wśród mnóstwa niebezpieczeństw i trudności dostaje się do kraju.

Wybucho powstania styczniowego. W nocy 22 stycznia 1863 r. Langiewicz na czele szczupłego oddziału śmiałym atakiem wyparł wojska rosyjskie z Bodzentyna, zajął Suchedniów i Wąchock, gdzie założył naprędce fabrykęszy

broni i zaczął gromadzić siły powstańcze.

Nie szło to łatwo. Wkrótce zebrał jednak około trzech tysięcy ludzi, których ćwiczył usilnie, robiąc przy tym z nimi ciągłe wycieczki na oddziały rosyjskie. W uznaniu jego działalności Rząd Narodowy mianował go generałem. Z Kielca i z Radomia szły na niego dwie potężne kolumny wojsk rosyjskich. Langiewicz opuścił więc Wąchock i przedarł się w góry świętokrzyskie, gdzie będąc spokojniejszym w górach i lasach, znów zaczął organizować swoje oddziały, starając się dać im jakieś wyćwiczenie wojskowe. Stał wtedy w Staszowie pod Małogószką; połączył się z nim oddział Jeziorańskiego.

Lecz i tu 24 lutego wypadło mu przyciąć bitwę z przeważającymi siłami Moskali. Mniej liczni powstańcy byli w dodatku licho uzbrojeni. Więc choć wytrzymali przez czas pewien, Langiewicz nie chcąc gubić oddziału, cofnął się, mimo że pozycja była dobra do obrony. Walcząc wciąż, z rozmaitym szczęściem, przedostał się wreszcie do Goszczy, o 5 mil od Krakowa.

Pozycja obozu w Goszczy była dobra. Napływała tu młodzież z Galicji i rozbitkowie z innych oddziałów. Znowu zajęto się organizowaniem i ćwiczeniem oddziału. Liczył on przeszło 3000 ludzi, dzielących się na 6 batalionów piechoty, 2 pułki jazdy i 2 kompanie żuawów, którymi dowodził Francuz Rochebrun. Langiewicz stał się sławnym nie tylko w Polsce; pisały o nim i pisma zagraniczne, zwłaszcza w okresie jego obozu w Goszczy: Bardzo popularnym był również adiutant Langiewicza, zwany „panem Karolem”, ale każdy wiedział, że była to panna Henrieta Pustowojtówna, córka Polki i rosyjskiego generała, nieustępująca w mężstwie i energii męczyźnomu.

Sam Langiewicz nie imponował niczym, chyba tylko swoim wykształceniem wojskowym. Niewielkiego wzrostu, szczupły, lecz zawsze po żołniersku wyprostowany, ubrany bardzo skromnie, lecz także po żołniersku zapięty bez zarzutu na wszystkie guziki. Poza

tym cichy i łagodny, choć stanowczy i odważny.

Na nieszcześnie dla Langiewicza mianowano go dyktatorem, a on wzięł te nowe obowiązki bardzo serio. Chciał mianowicie iść w kierunku Buska i starał się skupić rozmaite oddziały powstańcze. Lecz po drodze musiał spotkać się z wojskiem rosyjskiego generała Czengiery i stoczyć z nim walkę. Była ona zrazu pomyslna dla powstańców. Rochebrun na czele swych żuawów rzucił się — podobnie jak kapitan Chabriol pod Rudnikami — z bagnetem w rękę na armaty moskiewskie, spędził je z pozycji. Poszła za nim kolumna kosynierów, która sprawiła straszliwą rzeź wśród uciekających Moskali. Z drugiej strony kawaleria polska zniosła oddziały strzelców rosyjskich.

Bitwa 18 marca zakończyła się zatem zwycięstwem polskim. Lecz Langiewicz, dowiedziawszy się, że Moskałom nadchodzą w pomoc silne posiłki, powziął zamiar, który mógłby powieść się z regularnym wojskiem, ale okazał się fatalnym w skutkach dla powstańców. A mianowicie postanowił rozdzielić swe siły, aby łatwiej ujęć Moskalam i pójść za Wisłę, w Lubelskie, aby tam zorganizować się na nowo i rozpocząć wojnę podjazdową. Sam chciał uderzyć do innych oddziałów, by zająć się ich skupieniem. Ogłosił więc dn. 19 marca odnośny rozkaz, który został niezrozumiany i mylnie wyłumaczony.

Niestety, odjazd dyktatora i jego rozkaz demoralizowały powstańców. Zaczęli się rozpraszać, uchodząc do Galicji, gdzie ich rozbrajano. Sam Langiewicz, po przeprawieniu się przez Wisłę wpadł w ręce Austriaków, a ci oddalili go w więzienie, najpierw w Tarnowie, potem w Krakowie i w Iglawie, twierdzy morawskiej, a na koniec w Josephstacie, skąd wyostał się dopiero w lutym 1865 r. Powstanie było już skończone, tylko na Podhalu trzymała się jeszcze garść upartych straceńców.

Dokończenie na str. 4-tej

HENRYK CZEŚLAW SLIWINSKI

NIEPOKÓJ WSTRZĄSA CZARNYM ŁADEM

Madryt, w grudniu

ZDAWAĆ by się mogło, że pustyne obszary, skały i pustką wionące wydmę hiszpańskich posiadłości w Zachodniej Afryce — są bez szczególnego dla światowej polityki znaczenia. Aż do 1934 roku, pomimo że kawał tej ziemi, obejmującej około 1700 km. kwadratowych, należy do Hiszpanii już od XV wieku, Ifni było małą, nędzną osadą nad atlantyckim wybrzeżem, gdzie mieszkało zaledwie kilkanaście rodzin tubylczej ludności. Wygląd wioski był typowo afrykański; ludność na pół naga, chaty ulepione z gliny, życie na wskroś koczownicze.

Przed dwudziestu pięciu laty, jak gdyby nowe wcielenie kondotiera sprzed pół tysiąca lat don Diego Garcia de la Herrera, kilku Hiszpanów wyładowało na pustynnym brzegu Czarnego Łądu; zniknęły gliniane chaty, a antyczna forteca Santa Cruz de Mar Pequeno przeobraziła się w małe, racjonalnie skonstruowane miasteczko. Liczy ono obecnie około jedenastu tysięcy mieszkańców, w tym tylko trzy tysiące Europejczyków.

W gruncie rzeczy Ifni nigdy nie przedstawiało jakiegoś nowego „el dorado” dla Madrytu. Stało się jednak jeszcze jednym wydatkiem w budżecie narodowym, co po domowej wojnie było naprawdę ogromnym poświeceniem, by utrzymać ów skrawek ziemi, gdzie brak opadów atmosferycznych, rzadkość podskórnej wody, masyw dzikich gór Atlasu i straszliwy upał nie zachęcały do kolonizacji. Pomimo tego, w najbliższych latach, kiedy cały świat bojkotował Hiszpanię, jako jedyną gniazdo niebezpieczeństwa po zniszczeniu faszyzmu, w Ifni kwitnęło dzieło humanitaryzmu; stawiano domy, zakładano szpitale i szkoły, wiercono studnie artezyjskie, nauzano wiary chrześcijańskiej.

Bardzo romantyczny i egzaltowany jest duch narodu hiszpańskiego; przy goda ma dlań czar legendy, a śmierć

na polu chwały jest jeszcze jednym z największych zaszczytów. Niestety, uważane są te cechy stałe za donkiszoterię, jakże często wyśmiewaną i wytykiwaną palcami przez zachodnią kulturę. Ale jest także w tym prastarym narodzie jakaś moc tajemnicza, z którą należy się liczyć i mieć ją na uwadze. Hiszpanie mają w sobie niesamowite poczucie honoru, radości życia i solidarności w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa. Generalissimus Franco nigdy nie potrafił sobie zdobyć całkowitej popularności w narodzie, cieszy się jednak uznaniem nawet wśród swoich przeciwników, a jego polityczny zmysł i specyficzna dyplomacja należą do jednych z najbardziej przemyślnych i trafnych w dzisiejszych czasach.

Kiedy w kilka miesięcy po zwycięskiej wojnie Zachód wycofał dyplomatyczne placówki z Madrytu, zapominając, że wojska niemieckie nigdy nie dostały zezwolenia na przemarsz przez Hiszpanię, by przedostać się do Afryki i zaskoczyć tam od tyłu walczących alianców, angielski ambasador, Belisha Hoare, zwrócił się do generalissimusa Franco, by osobiście wyraził swoje niezadowolenie z powodu jego podstawy podczas drugiej wojny światowej. Po wprowadzeniu go do gabinetu szefa państwa, mógł ten bezwstydnym Anglik mówić ile tylko zapragnął. Kiedy skończył i oczekiwał odpowiedzi i wyjaśnień, „caudillo” wezwał adjutanta: „Ambasador prosí, by wyprowadził go z pałacu” — rzekł lakonicznie.

**

TAK zwana „Armia Wyzwolenia” podjęła się kryminalnego zadania zniszczenia wszystkiego, co hiszpańskim trudem zostało osiągnięte w Zachodniej Afryce. Sytuacja jest nader poważna, czego nie ukrywa zresztą prasa tak zawsze dyskretna i oględna, jeśli chodzi o niepowodzenia, tak na politycznym, jak i na gospodarczym polu. Mówi się coraz częściej o zabitych i rannych. Wprawdzie dla umniejszenia tragizmu rzeczywistości i nie spowodowania niezadowolenia publicznego walki na pustyniach Czarnego Łądu stroi się w pióra honoru i blask nieśmiertelnej chwały; jednak groza sytuacji zaskakuje i niepokoi.

Parę tygodni temu zginął pod miejscowością Telata porucznik Antonio Ortiz de Zarate. Odnazczył się znamienym bohaterstwem, oddając swoją krew dla sprawy narodu. W sobotę dnia 16 listopada nadzedeł do Ifni telegram radiowy, wzywający pomocy i natychmiastowego przysłania ambulansów. Zadanie było niebezpieczne, gdyż należało zrobić co najmniej trzydzieści kilometrów w dzikim i pustynnym terenie, gdzie grasowały setki bandytów z „Armii Wyzwolenia”. Operacji podjął się ochotniczo wyżej wymieniony oficer. Osiem dni trwała przeprawa, a kiedy z obłąkanej fortecy ujrzano odsiecz zbliżającą się od piaszczystych wzgórz otaczających Telatę, powiało w murach tej pustynnej wedety radością i nową nadzieją. Zarate niestety nie powrócił do Ifni; jego krew, podobnie jak krew jego ojca w pierwszych miesiącach cywilnej wojny wśród dzikich gór Asturii, zrosiła tym razem obcą ziemię. Otrzymał pośmiertne odznaczenie i już po-

Dokończenie na str. 4-tej

Bezpieka istnieje nadal

PRZYBYŁ ostatnio z Polski osoby opowiadają, że nikt tam nie wie, aby Urzędy Bezpieczeństwa zostały zlikwidowane, jak to podawały oficjalne komunikaty reżymu po wypadkach październikowych. Zwolniono tylko część pracowników UB. Byli to przeważnie ludzie mało znaczący i byli ich niewiele. Natomiast trzon UB został nienaruszony. Powszechnie uważa się w różnych miastach i większych ośrodkach przemysłowych, że dawne zespoły bezpieki działają nadal przy Komendach Milicji Obywatelskiej. Lokale Bezpieki zostały wprawdzie przejęte przez milicję, jednakże w każdym takim budynku część biur zarezerwowano dla UB-owców. Z dawnych funkcjonariuszy UB główni ich kierownicy pozostali przeważnie w tych biurach, część zaś personelu przenosi się, co jakiś czas, z jednych placówek na drugie.

Fakt zatrzymania ośrodków bezpieki przy Komendach Milicji trzymanym jest w tajemnicy przed społeczeństwem. Mało też kto z funkcjonariuszy milicji wie, czym zajmują się o-

becnie zespoły bezpieki i kto nimi na szczeblu centralnym kieruje. Mówi się też powszechnie, że oficerowie milicji, których poinformowano o potrzebie zatrzymania personelu UB, zostali zaprzysiężeni. Ujawienie jakiegokolwiek szczegółu w tej sprawie grozi aresztowaniem.

Ostatnio szereg wiadomości na temat „likwidacji” UB krąży po kraju. Między innymi mówi się powszechnie o tym, że kiedy po VIII Plenum PZPR (październik 1956 r.) Gomułka pod naciskiem opinii publicznej, zarządził rozwiązanie Urzędów Bezpieczeństwa, oficerowie i urzędnicy tych Urzędów sprzeciwili się temu w sposób niesłychanie gwałtowny. Kiedy np. w Warszawie zażądano od UB zwrotu broni i oddania archiwów, oficerowie i funkcjonariusze UB zamknęli się w gmachu Ministerstwa UB przy ul. Koszykowej i ogłosili strajk. Trwał on trzy dni. W okresie tego czasu Komitet Centralny PZPR wysłał na pertraktację z UB-owcami najwybitniejszych swoich ludzi. UB-owcy sprzeciwili się żądaniom KC PZPR, oświadczając, że za wszystko co się działo w UB po-

noszą odpowiedzialność ludzie „z góry”, że nie zgodzą się na wydanie archiwów, bo gdyby archiwa zostały znieszczone, nie mogłyby się bronić. Właśnie w archiwach są dowody na to, że poszczególni członkowie Biura Politycznego i inni wybitni dygnitarze partyni nakazywali im wydobycie zeznania „za wszelką cenę”, ostre śledztwa, „łamanie” aresztowanych itd. UB-owcy oświadczyli też, że do dymisji się nie podadzą i broni nie złożą.

W konsekwencji dalszych pertraktacji, przyoblecano nie likwidować centralnych i ważniejszych placówek bezpieki w kraju. Oświadczone również, że wszyscy UB-owcy będą nadal pobierać dotychczasowe pensje i pozostaną „w pełnej dyspozycji” Komitetu Centralnego, który zgodził się również na pozostawienie im broni. Przedstawił KC miał także oświadczyć, że archiwów bezpieki nikt nie ruszy, gdyż w przyszłości przydadzą się one jeszcze partii. Faktycznie — jak się mówi powszechnie w Polsce — Komitet Centralny przyjął wszystkie żądania UB-owców. (FEP).

Dokończenie na str. 4-tej

MIECZYŚLAW LURCZYŃSKI

C H L E B

PRZEBUDZIŁEM się. Ze szczególnie zastawionej przegródzie Gerhardta dolatywały głosy. Uniósłszy głowę przysłuchiwałem się rozmowie prowadzonej w języku niemieckim. Poznałem niski chropawy pomruk blokowego. Kto był drugim rozmówcą?

W tej chwili różowe fałdy zazdrostki uchylity się. Struga światła zaalała deski podłogi. Góźwiak, pochylony do przodu ze skracającą nim gorliwością, pognął wąskim między stołami przejściem, podobny do chabety, którą pędzi biczysko kawalersko po wizycie w szynku nastrojonego woźnicy.

Pół-szept, pół-krzyk zduszony dobiegł mnie z mrocznej głębi baraku.

— Złotowski! Wstawaj! Złotowski! Blokowy cię woła!

Dwa cienie zaklaskały bosymi stopami po dudniącym echem podłodzi. Znikły za przesłoną izdebki Gerhardta.

Ze dworu dochodziły gwizdki czuwających lagerschutzów. Stękał przeciągale wiatr, czochrając się o ściany baraku. Spłac na kojach chrapał. Obok mnie kaszał Wodzinowski, chory na otwartą gruźlicę gardła. Za przesłoną trzy głosy rozmawiały spokojnie. Złotowski nie znał niemieckiego, Góźwiak służył za tłumacza. Ziewnąłem. Należało z powrotem zasnąć. Każda minuta odpoczynku przed jutrzejszą pracą w kamieniołomie regenerowała wyczerpane siły.

Polożyłem się i przykryłem oczy. Skrzydła snu kołowały nade mną, przywołując, jak zwykle, dziesiątki ziemiennych, mało wyraźnych obrazów. Twarze bliskich, wypadki w których brałem udział, sprawy najpilniej czekające decyzji... Półświadomość, uwolniona od kontroli umysłu, brała odwet, zagarniając w swe władztwo porażające się w bezład ciało.

Poderwał mnie krzyk. Na innych kojach poruszano się również. Wrzask pędziła, puchł, przemieniał się w narzmiście wysiłkiem wycie. Monstrualny w ciszy ogromnego, pięćset ludzi liczącego bloku, kołował, spadł uczuciem zgrozy, dąwał koszmarem złego przecucia. Każdy z nas, wydanych na łup samowoli, mógł być powołany do zdania egzaminu, przed którego próbą kurczyło się ciało oblewane nieoczekiwanym strumieniem potu.

Krzyk zamarł. Na oświetlonej od wewnątrz zazdrostce wzdymały się i kurczyły splecione ze sobą cienie w gwałtownych podzutach walki, nasuwających umysłowi obraz wieloletniej bogini Kali tańczącej przed wiernymi świętym misterium zabójstwa. Podnoszone ręce spadały nagle niby topory gilotyny, głowy chwiały się, w podmuchu skarpnięcia masa trzech splecionych ciał drgała konwulsyjnie lub zamierała w sekundach pełnego dynamizmu zniechęromienia. Hałas, szepek naczyń, stukot stołków dodawały owej grze chińskich cieni wypukłości groźnego realizmu.

— Mordują Złotowskiego — myślałem, klęcz bezsilnie w duchu. — Znowu jedna stracona noc. Mogłoby swój wisielczy proceder uprawiać przy dziennym świetle.

Tam, za przegradą, ucichło. Cienie zwiędły. Opadły ku ziemi, rozplaszczyły się, niemal znikły. Tak schyla się morderca nad zwyciężoną ofiarą, zagrabiąjąc dobytek leżące na ziemi człowieka.

Zazdrostka przygasta. Ogromny cień zasłonił potowę jej obszaru. Chrapliwy głos Gerhardta zadudnił krótkim rozkazem. Fałdy zasłony uchylity się. W ciemności dojrzałem głowę Góźwiaka, jego ogromne odstające uszy hieny, wyczułem bardziej niż dostrzegłem w-

skości przymruganych oczu, miękkość obszernych nieufornych warg. Gorliwie pochylony do przodu, stubendienst pognął ku swej przegradzie, nalożył, jak się domyśliłem, buty i stukając żelazem obcasów wybiegł z baraku.

Na kojach reagowano różnie. Niektórzy udawali śpiących, inni spali przeświadczeni. Kilka mglistych, przybranych w biel postaci tkwiło w pozycji siedzącej, niby Jeremiaśże żałośnie psalmodiując nad światem przesyconym klęską i rozpaczą.

Czekałem dalszego rozwoju wypadków. Prycza pierwszego piętra, położona niemal naprzeciw izdebki blokowej, dawała mi możliwość dokładnej obserwacji toczących się zdarzeń. Gdyby nie wciąż przytomna myśl o własnym zaangażowaniu we wszystkie przejawy okropności obozu, gdyby nie przeświadczenie, iż w każdej chwili stać się mogę aktorem dramatu, nie tylko jego widz, wreszcie gdyby nie pełen obrzydzenia protest przeciw działającym się potwornościom, wrażenie nierealności, oglądanej w teatrze tragedii, byłoby urzekające.

Gerhardt wypowiedział Złotowskiego z izby i kazał mu uisnąć na stołku. Patrzyłem na obu. Pierwszy, w granatowym mundurze z dobrego sukna, z twarzą czerwoną i czerstwą, z blond włosami modą wojskową krótko strzyżonymi, był typem atletycznego, wzbudzającego zaufanie rzemieślnika. W rzeczywistości tragarz z Hamburga, jako komunistą siedział już dziesięć lat w obozie, gdzie w czasie wojny i śpięszynie zwiększanej liczby pensjonariuszy wybił się na stanowisko męża zaufania władz niemieckich. Mogłem przypuszczać, iż akty okrucieństwa, podświadomie odwet za doznane cierpienia, traktował jako szluszny wymiar sprawiedliwości. Brutalność zawodowa, połączona ze zwyrodnieniem wdrożonym latami obozowej kaźni, urobily z szermierza nowej sprawiedliwości społecznej doskonałą podporę panującą w Niemczech gwałtu. Co nie przeszkadzało, iż w dalszym ciągu uważał

się i był uważany za komunistę.

Złotowski nie miał dobrej opinii. Bezpodstawnie mówiono o nim rzeczy złe i rzeczy jeszcze gorsze. Wszecchobecna i wszechmocna, zbrodnica w swej lekkomyślności plotka, z niewiadomych przyczyn odsadzała go od czci i wiary. Sprawiała to rezerwa, z jaką odnosił się do ludzi. Wysoki, chudy, pracujący jak automat, milczeniem i spojrzemiami odpychał od siebie zbieraninę polsko-rosyjsko-ukraińska, wulgarności której, nieświadoma, równała się chyba jej prymitywizmowi.

Garstka tak zwanej inteligencji nie cierpiała go również. Zbyt daleki był jego (monosylabami objawiany) krytycznym oceanowi mydlin, wylewanych codziennie szepczą propagandą, że tu... że jutro... lub za tydzień... że Amerykanie... że Rosja... że śmierć Hitlera... że wartywnicy miękna, niby wosk kładąc miast zupy z liści buraczanych dawać codziennie kartofle... że na zbliżające się święta Wielkiejnocy będzie dodatek złożony z dwu parówek...

Nie miałem wyrobionej opinii o Złotowskim. Wprzęgnięci w tryb obozowego życia nie stykaliśmy się ze sobą. Nie wierzyłem jednak plotkom o jego wystęgowaniu się Niemcom, o dokonanych w nocy kradzieżach, o skazaniu go przez polski sąd wojenny na śmierć za zdradę główną. Nierealność bredni świadcząca najlepiej o ich bezsensie.

Patrzyłem z koi na siedzącego w milczeniu człowieka. W jakim stopniu fama przyczyniła się do zapędzenia go w tę matę? Góźwiak miał długie ręce. I źle patrzył na stroniących przed jego opiekunymi skrzydłami ochronnymi, cień których kupowany był za cenę uznienia i za drogę ponad wszystko, droższe nawet niż chleb papierozy.

Mrocza otchłań baraku odjętniła krokami. Góźwiak powracał śpiesznie. Obok niego — ostrożnie unosił głowę nad deski koi — sędzi kapo lagerschutzów.

Furia teutońska! Myślę, że w tym momencie Fritz uważał siebie za świę-

tego Jerzego przygwałdzającego kopią wijące się i brzygające ogniem ciało małego wonnego smoka. Złotowski został dosłownie zmieciony ze stołka. Pierwsze uderzenie bułem w twarz rozciągnęło go na ziemi. Następne kopnięcia sypały się jak grad, przy czym pięjąc nienaturalnym głosem i wytrząsać pięściami, kapo wrzeszczał bez przerwy:

— Chleb! Powiedz skąd wzięłeś chleb?!

Milczenie ofiary osłaniającej twarz rękami nosiło w sobie znamię heroizmu.

Gerhardt i Fritz, wspólnie, kontynuowali makabryczny kankan wokół nieruchomego, zastygłego w oporze ciała. Sekundował im dzielnie Góźwiak, zjeżdżając wrzaskiem sukca, starając się dla siebie porwać ochłap z tej uczyt dwu sadystów.

Pięćuset leżących na kojach ludzi nie śmiało się poruszyć. Mowy nie było o spaniu. Lecz symulowanie snu stawało się jedyną formą ucieczki przed koniecznością zajęcia jakiegokolwiek czynnego stanowiska, rzecz prosta prowadzącego najbliższą drogą do wspólnoty w zarzuconej Złotowskiemu zbrodni i do zguby.

Dobrana trójka wycofała się za przegradą. Zazdrostka zdradzała gesty socjuszów, opowiadając o potrzebie odprężenia i narady przy kieliszku. Głosy przycyhały. Byłże to koniec epizodu? Zaczynałem oddychać.

Lecz nie. Odpoczynek miał na celu pokrzepienie ciała i nowe sprzężenie ducha. Pysk Góźwiaka ukazał się przed zasłoną. Pięćuset ludzi na kojach „bawilo się” w ciuciubabkę. Każdy tał oddech.

Tym razem stubendienst wywołał dwu Cyganów oraz sąsiada Złotowskiego z koi, niejakiego Bociana, chłopca z okolic Warszawy. Decyzje były jasne. Obaj Cyganie, złodzieje z racji przynależności rasowej, szli na wykonanie. Co do Bociana, ten albo był współwinny, albo też wiedział, skąd Złotowski zdobywa chleb.

(Dokończenie nastąpi)

LISTY DO REDAKCJI

Wielce Szanowny Panie Redaktorze, Nie tyle ciężka, ile uciążliwa i długa grypa pozwoliła mi dopiero obecnie przyłączyć się do chóru składających życzenia jubileuszowe „Syreny” — jej Redaktorowi i Współpracownikom — życzenia dalszego rozwoju pisma, stałego męwienia pięknych talentów publicystycznych i wiernej służby wspólnym nam ideałom wolności i myśli nieujarzmionej.

Łączę dla Pana Redaktora wyrazy głębokiego szacunku i gorącej sympatii.

Z. L. Zaleski

Paryż, 11.12.1957.

Szanowny Panie Redaktorze, Niestety, zbyt późno dowiedziałem się o jubileuszu „Syreny”, by na czas złożyć powinszowania. Czynie to obecnie — wraz ze świątecznymi życzeniami. Oby Wam się dobrze działo.

Numer 500-ny jest znakomity. Zwłaszcza artykuły p. T. Norwida, którego znam z Szwecji, a który się trochę pomylił na temat Chruszczowa-Zukow, i p. S. Kotwiczka o „Syrenie” i Domu Kombatananta, który poznałem przed rokiem, korzystając z jego gościnności. Tym łatwiej mogę wyobrazić Waszą pracę „za lustrem”.

Czerpię również natchnienie ze wspomnień szwajcarskich p. A. Wasungy. Ich tytuł jest aktualny — „W oczekiwaniu na odpowiedź”...

Łączę wyrazy poważania i koleżeńskie pozdrowienia.

Antoni Wejtko

Pretoria (Afryka Południowa) 9.12.57.

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze „Syreny” z dnia 7 bm. ukazał się opis uroczystości złożenia wieńca przez Kombatanów polskich i francuskich pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Paryżu. W opisie tym nie znajduję żadnej wzmianki o p. Albercie Falquet, który był jednym z głównych inicjatorów i organizatorów tej uroczystości, co zdaniem moim zasługuje na specjalne podkreślenie.

Odpowiadając zaś na apel Stowarzyszenia Studentów Polskich w Paryżu w dniu „Studenta Polskiego” przesyłałam w załączeniu czek na 1.000 fr. — na pomoc dla studentów polskich studiujących we Francji. Jednocześnie wyzwałam tą drogą kol. kol. Przemysła Mieczysława z Paryża do złożenia ofiar na powyżej podany cel.

Ze chęcią Pan przyjąć moje wyrazy poważania.

Adam Tokarski

Paryż, 14.12.1957.

Drogi Redaktorze,

Od dawna propaguję zasadę, że środki pieniężne, przeznaczone na cele publiczne, winny być przez ofiarodawców wpłacane wyłącznie do Skarbu Narodowego i że jedynie Skarb Narodowy, jako instytucja centralna, winien całością tego rodzaju funduszy dysponować. Wierny tej zasadzie koncentrowania, a nie rozpraszania wysiłków, pozwalam sobie, w związku z Dniem Studenta Polskiego, wpłacić za pośrednictwem „Syreny” dodatkowo 500 fr. na Skarb Narodowy.

Ścisłam dłoń.

Wiktor Junosza

Paryż, 15. XII 57.

Drogi Redaktorze,

W nr 282 „Narodowca” z dn. 23.XI r.b. ukazał się artykuł „M. K.”, pt. „Wywiad niemiecki z r. 1939 wszelkie tajemnice wojenne reżimu pilsudczyków” (podtytuł: „Dostarczone przez Sosnowskiego tajne plany”).

W tym celu było zamieniono na budynki gospodarskie, niszcząc przy tej okazji malowidła i rzeźby.

Przykładem wandalizmu sowieckiego jest los kościoła Bernardynów we Lwowie, który, zamieniony na magazyn, bardzo ucierpiał.

W Pińsku kościół Jezuitów zamieniono na magazyn, a w dawnym klasztorze mieszczą się biura komunistyczne.

W Łucku jeden z starych kościołów zbudowany w 17-tym wieku, zamieniono na skład towarów i doprowadzono do ruiny.

Bolszewicy zdewastowali również piękny ratusz w Buczaczcu i dokonali rozbioru słynnej forteczki w Trembowli.

Dawne zamki i pałace, przekazane koczochom, też ulegają zniszczeniu.

(LWIL)

NISZCZENIE KOŚCIOŁÓW

Wielce Szanowny Panie Redaktorze, W Warszawie za fałszywe, choć były prawdziwe”).

Artkuł opiera się w części faktycznej na publikacjach niemieckich (W. Schellenberga i P. Leverkuehn'a) co automatycznie nasunęło jego autorowi szereg błędnych wniosków. Uważałem za swój obowiązek przesłać dn. 2. XII r.b. redaktorowi naczelnemu „Narodowca” sprostowanie, które niestety, dotychczas nie zostało wydrukowane. Przesyłam więc jego odpis do Pańskiej wiadomości i dyspozycji.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Ryszard Wraga

Odpis listu red. R. Wraga, skierowanego do redakcji „Narodowca” w dn. 2. 12. 1957, podajemy niżej:

2 grudnia, 1957

Szanowny Panie Redaktorze, Jako były wioleltni oficer Oddziału II-go Sztabu Głównego w Polsce, a w szczególności jako biegły w sprawie b. mjra Jerzego Sosnowskiego, skazanego przez polski Sąd Wojenny w 1939 r. na karę 15 lat więzienia za szpiegostwo na rzecz Niemiec, — chciałbym zwrócić uwagę Pana, Panie Redaktorze, i czytelników „Narodowca” na niektóre okoliczności związane z artykułem „M. K.”: „Wywiad niemiecki z r. 1939 wszelkie tajemnice wojenne reżimu pilsudczyków” („Narodowca”, 28. XI r.b.).

Oczywiście, że nie chodzi mi ani o treść polityczną, ani tym bardziej o intencje tego artykułu; chciałym tylko wskazać, że t.zw. „sprawa Sosnowskiego” przedstawiana jest w powyższej literaturze niemieckiej bardzo rozmaicie i sprzecznie ze sobą. Samo przez się rozumie się, że Niemcy nadają tej sprawie nasświetlenie najwyższego dla niemieckiej racji stanu, a już w żadnym wypadku nie są zainteresowani w naprawianiu błędów polskich. Przeto sądzę, że niemieckie relacje muszą być przyjmowane co najmniej krytycznie.

B. mjr. Jerzy Sosnowski był przez kilka lat, do 1933 r., na polskiej placówce wywiadowczej w Niemczech, przy czym, jak zostało (niestety, dopiero w 1931 r.) stwierdzone, był od samego początku na służbie wywiadu niemieckiego i wszystkie materiały dostarczone przez niego były materiałami inspiracyjnymi lub dezinformacyjnymi. Dotyczyły one istotnie planów operacyjnych niemieckich, lecz bez względu na to, jakby je kto chciał kwalifikować (czy jako prawdziwe, czy jako fałszywe) — dla przygotowań wojennych polskich do wojny z Niemcami znaczenia już nie miały, a na przebieg kampanii polsko-niemieckiej 1939 r. wpłynąć nie mogły, gdyż dotyczyły okresu przedhitlerowskiego. Pan, Panie Redaktorze, jako od lat interesujący się przede wszystkim sprawami niemieckimi, nawet nie będąc specjalistą w tej dziedzinie, doskonale wie, jakie różnice w potencjale wojennym i koncepcjach strategicznych Niemiec powstały po dojeździe Hitlera do władzy. Nawiasem mówiąc, ten całkowity zmienił stan przygotowania wojennego Niemiec był — jak to wykazuje fachowa międzynarodowa powojenna literatura z tej dziedziny — Sztobowi Głównemu polskiemu doskonale i prawie bezbłędnie znany. Pamiętaj, przy tym należy, że wywiad na Niemcy prowadziliśmy nie tylko my — Polacy, lecz i nasi sojusznicy, z którymi wymieniano systematycznie wiadomości i oceny.

Sosnowski był aresztowany przez Niemców, gdy stwierdzili oni, że jest on przez wywiad polski nie tylko rozpoznany, ale i bardzo starannie rozpracowywany, a to w celu wyrobienia w nas przekonania, że był on „uczciwym i rzetelnym” wywiadowcą polskim i że materiał przez niego dostarczany był prawdziwy. Do jakiego stopnia Niemcom na tym zależało świadczy fakt, że „źródła informacyjne” Sosnowskiego były skazane na śmierć, a wyrok wykonano. Niemcy liczyli, że po wymianie na szpiegów niemieckich, Sosnowski będzie w dalszym ciągu zatrudniony w wywiadzie polskim i nadal będzie dla nich użyteczny. Ale w tej sprawie Sztab Główny był już dostatecznie zorientowany i gdy tylko wymiana nastąpiła, Sosnowski został aresztowany i sądony przez zwykły Sąd Wojenny. Zarówno przewodniczący tego trybunału, jak i prokurator wojskowy znajdują się obaj na emigracji. W tej sprawie jest już duża literatura w wielu językach, do której odsyłam zainteresowanych.

Niezależnie od tego podzielałam całkowicie opinię Pana Redaktora, że społeczeństwo polskie mało zna robotę wywiadu obcych w Polsce, w szczególności niemieckiego i sowieckiego. Była ona zakrojona na olbrzymią skalę i na pewno nie wszystkie jej agenty zostały wykryte, a kto wie, czy będą wykryte kiedykolwiek. Polska odgrywała tak wielką rolę w polityce międzynarodowej, zwłaszcza z punktu widzenia interesów Niemiec i ZSRR, że aktywność szpiegowsko - dywersyjna

obca, a przede wszystkim obu naszych sąsiadów, musiała być, rzecz prosta, odpowiednio natężona. Szpiegostwo i agentury przenikali wszędzie. Ze spraw wykrytych i ujawnionych wiemy, że działali oni w przemyśle, w administracji, w wojsku, w służbie informacyjnej, w Sejmie, w organizacjach społecznych i w t. zw. „sferach towarzyskich”. Byli w obozie rządzącym, lecz byli również i w stronnictwach opozycyjnych. Do tego dodać należy, że społeczeństwo polskie jest wyjątkowo mało odporne na agentury obce. Ma Pan rację, Panie Redaktorze, że te rzeczy trzeba wyjaśniać, ujawniać, że trzeba o nich pisać ku przestroże następnych pokoleń.

Jakie ogromne zaufanie potrafili sobie zdobywać agenci obcy, świadczyć może przykład znanego w swoim czasie dziennikarza — Stefana Ołpińskiego — jednego z czołowych informatorów Gestapo i niemieckiego wywiadu wojskowego, który pracował dla Niemców przez 15 lat, a cieszył się tak wielkim zaufaniem niektórych polskich polityków, że miał być jesienią 1939 r. mianowany szefem ogólnej służby informacyjnej polskiej na emigracji. Francuzi zaarrestowali Ołpińskiego na parę dni przed tą nominacją. Sprawa warta niewątpliwie dokładniejszego naświetlenia i czeka na swego kronikarza. Materiały do niej znajdują się — jeżeli się nie mylę — w archiwum Instytutu im. gen. Władysława Sikorskiego. I takich spraw jest, niestety wiele.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy mego poważania.

R. Wraga (J. A. Nieszpryki)

MARIAN LANGIEWICZ

Dokończenie ze str. 3-ciej
Langiewicz pojechał najpierw do Anglii, do Londynu, gdzie spotkał się z Mazzininim i Ludwikiem Blanc. Niedługo tam pozostał. Widząc, że sprawa polska nie może spodziewać się tutaj żadnej pomocy, podążył śladem Kościuszki do Szwajcarii, do kantonu Solury, gdzie dostał obywatelstwo szwajcarskie. Tu ożenił się z panną Bauer, kuzynką żony hr. Władysława Platara. Miał z nią syna Tadeusza, który później został oficerem w armii austriackiej.

Ze Szwajcarii przeniósł się w r. 1867 do Turcji i tu przybrał nazwisko turkie Langi bey. Leczył twardey Poznań i nie poszedł za przykładem Berna, Czajkowskiego i wielu innych, nie wyrzekł się wiary, wołał biedować, pracując w tureckich zarządzach kolejowych, chociaż mógł wstąpić do artylearii tureckiej. Wreszcie w r. 1877 udał się do reprezentantem na Turcję Kruppa i jego fabryki w Essen; odtąd zaopatrywał armię sultana w działa i materiały wojenne tej fabryki. Jednocześnie, będąc znawcą i miłośnikiem koni, urządził stadninę i chów koni czystej krwi arabskiej, których dostarczał nie tylko sultanowi, ale i na rozmaite dwory europejskie.

Po śmierci swej żony, Langiewicz ożenił się po raz drugi z Zuzanną Berry. Angielką, której był z koleją czwartym mężem. Miała to być dzielna ko-

bieta, bardzo do męża przywiązana i pomagająca mu w jego interesach. Sto sunki materialne Langiewicza były wcale dobre i zebrał on nawet pewien kapitał. Marzył o powrocie do Polski, chciał wycofać się z interesów i osiedlić w Galicji, w powiecie sądeckim. Oddył nawet w tym celu podróż do Wiednia i do Galicji.

Langiewicz nie mógł urzeczywistnić swych marzeń. Wkrótce po tej podróży umarł, prawie nagle, na zapalenie płuc.

Na cmentarzu angielskim w Hajdar Pasza jest biała mogiła z wielką kamienną płytą w kształcie krzyża, a na niej napis w języku angielskim: „In loving memory of General Marian Langiewicz, ex-dictator of Poland, who died at Hajdar Pasha the 10 of Mai 1887. The will be done”.

A u stóp krzyża napis: „Erected by his widow” (wzniesiony przez wdowę po nim).

Z aktów cmentarza wiadomo, że pomnik został wzniesiony w roku 1887, zaraz po śmierci Langiewicza, a odnowiony w 1904 r., czyli na dwa lata przed śmiercią Zuzanny Langiewiczowej.

Za czasów wolnej i niepodległej Polski grobem polskiego bojownika o wolność ojczyzny opiekowało się polskie poselstwo w Turcji. Kto dzisiaj czuwa nad tą pamiątką — nie wiem.

Dr Marya Kastęska

Falszowanie historii Polski

LONDYŃSKIE Towarzystwo Historyczne urządziło 29 listopada odczyt prof. W. Wielhorskiego na temat „W. Księstwa Litewskie w komunistycznej historii Polski”.

Prelegent zajął się wydaną w Kraju tzw. makietą, czyli próbnym opracowaniem historii Polski z marksistowskiego punktu widzenia. Książka ta jest smutnym przykładem, jak nisko może upaść nauka pod naciskiem komunistycznego reżymu. Prof. Wielhorski zajął się specjalnie tym, co w tym dziele

napisano na temat wschodniej części dawnej, przedrozbiorowej Rzeczypospolitej i wykazał, że historycy polscy musieli się dostosować do tego, postawionych przed kilku laty na konferencji historyków polskich i rosyjskich w Moskwie. Już wtedy historycy sowieccy głośno bezceremonialnie, że dzieje Polski i Rosji są „poprzepłatane”, że dzieje Ukrainy i Białorusi żadną miarą nie należą do historii Polski i że parowiekowy okres panowania Polski nad Dnieprem i Dźwiną należy oceniać ujemnie.

Przyjąwszy pokornie te fałsze sowieckie, historycy krajowi w swojej „makiecie” historii umieścili też zdumiewające twierdzenie, że rozbiory dawnej Rzeczypospolitej zahamowały polonizację Litwy i wpłynęły korzystnie na dalsze kształtowanie się narodu białoruskiego.

Nie trudno rozprawić się z tymi tendencyjnymi twierdzeniami. Prof. Wielhorski wykazał, że na terenach dawnego Wielkiego Księstwa zasięg języka polskiego powiększył się głównie w 19-ym wieku, a więc wtedy, gdy Polska była w niewoli. Podczas powstania styczniowego w r. 1863 na obszarach niegdys językowo czysto litewskich ludność tak silnie poparła powstanie, że — jak obliczyli historycy — tam własnie stoczono 20 proc. wszystkich ułamek i potyczek. Prześladowanie katolicyzmu, zakaz drukowania książek litewskich — oto czynniki które wbrew woli rządu rosyjskiego sprzyjały rozrostowi polskości. Toteż gdy w r. 1916, podczas pierwszej wojny światowej, Niemcy przeprowadzili spis ludności w Grodzieńszczyźnie i znacznej części Wileńszczyzny, to musieli stwierdzić, że na obszarze około 28 tys. kilometrów kwadratowych żyje 58 procent Polaków, 18 proc. Litwinów, 14 proc. Żydów itd. Tak silna była polskość mimo to górz stu lat panowania rosyjskiego.

Co do rzekomych korzyści, jakie odnieśli Białorusini, to prof. Wielhorski przypominał, że ongiś, w średniowieczu, białoruski obszar językowy rozciągał się daleko na wschód, poza Smoleńsk. Ale ta granica językowa cofnęła się w ciągu kilku wieków daleko na zachód, mniej więcej do linii granicznej, wykreślonej po raz pierwszy w r. 1522 i pokrywającej się na ogół z wschodnią granicą Polski w r. 1772. Na wschód od tej linii Białorusini ulegli rusyfikacji. Ich obszar językowy skurczył się więc o przeszło 120 tys. kilometrów kwadratowych. Natomiast na obszarze, który wchodził w skład dawnej Rzeczypospolitej, Białorusini zachowali swą odrębność. Inne prądawstwo, inne wpływy kulturalne, potężny wpływ Kościoła (aż do r. 1839 unicy byli bardzo liczni również na tym obszarze) — to wszystko sprawiło, że na zachód od granicy przedrozbiorowej nawet Kreml musiał utworzyć osobną republikę białoruską.

Tak więc wbrew sowieckim bajeczkom o polskim „ucisku” odrębne kultury narodowe litewskie i białoruska rozwinęły się właśnie na tym terytorium, które należało do dawnej Polski. (LWIL)

Życzenia świąteczne

Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku Zarząd 7-go Okręgu Związku Rezerwistów i b. Wojsk. składa serdeczne życzenia Zarządowi Głównemu Związku, Zarządom Kół oraz wszystkim byłym kombatanom i ich rodzinom.

Życzymy wszystkim wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego 1958 Roku.

Zarząd

Niepokój wstrząsa Czarnym Łądem

otoczył morską latarnię Henryka Żeglarza; zniszczono urządzenie, a dwaj latarnicy wraz z rodzinami zostali porwani; wszelki słuch o nich zaginął. Latarnia była międzynarodowa, między dwoma oceanami: Atlantykiem i Saharą. Czyn ten, zaiste kryminalny, wstrząsnął opinią publiczną nie tylko chyba w Hiszpanii, ale w całym świecie. W czarne i burzliwe noce blask latarni był światłem nadziei dla marynarzy, złotym wskaźnikiem na szlaku przystojny, jasną nutą ciepła odczytanego po dramatycznych przeżyciach na wzburzonych oceanach świata.

Bardzo pięknie pisał na ten temat Ramón Escobedo w artykule zatytułowanym: „Światło i ciemność”. „Wierze, że tragiczny los i ofiara latarników z Cabo Bojador dały owoc, podobnie jak wszystkie ofiary. Jak gdyby nagle wciągnięta została na maszt nieba nowa bandera. Można by

powiedzieć, że blask latarni zbudowanej na samotnym cyplu, witający okręty podczas bezgwiezdných nocy i szalejących burz nigdy nie był tak jasny, jak właśnie teraz. Nie wiem, czy jeszcze wtedy, kiedy paliła się w ciemnościach świata, dosięgała aż ku Szczerliwym Wąsom, zagubionym w bezkresie oceanu atlantyckiego. Nie wiem, jak daleko sięgały promienie świętych latarni morskich podczas mroków i huraganów. Ale teraz, kiedy zbrodnica dłoń zagaśniła ją bez litości, kręgi jej świetlných spirali pieczą świat cały: wybrzeża, góry, miasta bliskie i dalekie; sięgają aż do samych krańców ziemi i ogromnych oceanów. Nieistniejące światło zamartej latarni zdaje się prowadzić w mrokach okręt historii ludzkości”.

W obu wypadkach, podobnie tragicznych w konsekwencje — bohaterska śmierć porucznika Antonio Ortiz de Zarate pod Teletą i krew na ścianach międzynarodowej latarni morskiej w El Bojador — okrutne Ananek zaopotało swym strasliwym skrzydłem. Podstępna śmierć zgasiła życie jeszcze wczoraj tętniącą gorącą krwią, jeszcze wczoraj marzącą o rodzinnym domu, pokoiu i miłości. W noc ciemną, afrykańską znalazło swój koniec serce ludzkie wraz z jaśnią Cypla El Bojador. W nagrodę dostało uznanie narodu, lzy matek, medale i pewnością, że kiedyś przejdzie do historii, a może nawet stanie się fabularną postacią przyszłej epopei.

I po co to wszystko? Niestety, należy dorzucić, że Hiszpania ma stałe groźnego przeciwnika; jest nim komunizm, który wygnany podczas trzechletnich zmagani na śmierć i życie, powraca koszmarnym cieniem z bezkresnych pustyni wybrzeża afrykańskiego; stamtąd, gdzie ona powzięła sobie za punkt honoru zaszcześcić cywilizację, już niegdys zawiewano na trzech historycznych karabelach Krzysztofa Kolumba ku brzegom Nowego Świata, gdzie do tej pory mowa kastyljka jest świadectwem wielkości i wspaniałomyślności Hiszpanii.

Henryk Czesław Sliwinski

WIELKI TRADYCYJNY

BAL SYLWESTROWY S.P.K.

w pięknie odnowionych salonach Domu Kombatananta
20, rue Legendre — Paris (17)
odbędzie się dnia 31 GRUDNIA 1957 roku.

— Początek o godzinie 22-giej —

Wstęp wyłącznie za zaproszeniami, które otrzymać można w Sekretariacie S.P.K.

Udział w kosztach: 700 fr.

Rezerwowane miejsca przy stolikach: 200 fr. od osoby.

Zamówienia na stoliki w kolejności zgłoszeń przyjmuje Kierownik Ogniska.



Sto kwiatów i kwiatuszków

Co to jest życie

Dokończenie ze str. 1-ej ku" (nr 2-3) powtarza on to, co mówił w Paryżu. Cytujemy:

"Mamy swoje zastrzeżenia doktrynalne — pisze Stomma — ale gdy socjalizm jest faktem, miesięcy się w jego ramach, tak jak Kościół mieścił się w ramach klasycznego kapitalizmu pomimo wypowiedzianej oceny krytycznej".

Katolik Stomma nie tylko mieści się w ramach komunizmu, on gotów jest komunizmowi czynnie pomagać. Postuchajmy:

"Wolimy — mówi Stomma — aby socjalizm był lepszy, a nie gorszy. Wolimy, by był demokratyczny, a nie totalistyczny. I gotowi jesteśmy czynnie pomagać, aby było lepiej".

Czyż można iść dalej? Przecież jeta w jeta mówił to samo Gomułka i cała jego ferajna komunistyczna. I oni, tak jak Stomma, nie mówią o komunizmie, lecz o socjalizmie. I oni mówią o „demokracji”, a nie o ustroju totalistycznym. I oni chcą, „aby było lepiej”. Wiemy, co z tego wynika.

Ale gorliwość Stommy i towarzyszy nie zadawała komunistom, choć zdawałoby się, że już niewiele im można zarzucić. Istotnie, komuniści robią „katolikom postępowym” zarzuty nie dlatego, że coś złego napisali, ale dlatego, że piszą jeszcze za mało. Warszawska „Polityka”, organ Gomułki (nr z 30.11. br.), precyzuje:

„Od tej strony ocenając dwa nowe zeszyty „Znak” trzeba zwrócić uwagę nie tylko na to, co jest zamieszczone w tych zeszytach, ale i na to, czego w nich brakuje. Nie ma np. w obu numerach polemiki z niektórymi popularnymi w konserwatywnych środowiskach katolickich koncepcjami społeczno-politycznymi. Nie ma publikacji wskazujących, w jaki sposób katolicy winni współzawodniczyć w realizacji polskiej drogi do socjalizmu, jak odierać różnorodne ciosy skierowane przeciwko budownictwu socjalistycznemu”.

Innymi słowy, Stomma i towarzysze winni zakasać rękawy i stać się stachanowcami „socjalistycznego” budownictwa. Winni skierować swój wysiłek nie na dostosowywanie się do komunizmu, ale na czynną walkę z „konserwatywnymi środowiskami katolickimi”. Czy to wystarczy? Sądzę, że nie. W tej samej bowiem „Polityce” czytamy dalej:

„Jeśli zaś przyjrzyć się bliżej i temu, co jest w tych dwu zeszytach, to pewne publikacje muszą również budzić sprzeciw. Jak na przykład ocenę zamieszczone w 4 nr „Znaku” wypowiedzi G. Górkiego o „Genealogii religijności polskiej w XX w.”, czy prof. M. Palezi o katolicyzmie polskim w 20-lecie, skoro nie znajdujemy w nich nawet wzmianki o reakcyjnej działalności niektórych duchownych i działaczy katolickich w okresie międzywojennym. Moim zdaniem apologia całości działalności katolików w okresie 20-lecia nie służy współpracy i wyjaśnieniu wzajemnych stanowisk”.

Przypominając, że na VIII plenum K.C. partii Gomułka określił przeciwieństwo „katolików postępowych”, jak np. współzawodniczenie z komunistami w „socjalistycznej przebudowie wsi”, „Polityka” pisze:

„Gotowi jesteśmy dyskutować z redaktorami „Znaku” na temat konkretnych propozycji udziału postępowych działaczy katolickich w realizacji polskiej drogi do socjalizmu na takim czy innym odcinku naszego budownictwa społecznego”.

Katolicy krakowscy muszą tedy wiele się jeszcze napracować. Muszą opłacać okres 20-lecia, muszą pomóc reżymowi w budowie kościołów i sokołozów, muszą działać „konkretnie”. A wówczas dopiero będą mogli ewentualnie poszczylić się zaufaniem kompartii. Jak dotychczas bowiem, zaufaniem jest tylko jednostronne — katolików postępowych do partii, a nie od-

wrotnie. Czy to zaufanie jest szczere? Jeśli sądzić na podstawie wystąpień Kisielińskiego, który w Londynie usiłował przekonać emigrantów politycznych, że powinni mieć do kompartii całkowite zaufanie, to należy przyjąć, iż katolicy postępowi rzeczywiście przejęli się wiarą w kierownictwo reżymowe.

Na przykładzie katolików krakowskich widzimy, do czego prowadzi współpraca z komunistami. Tych ostatnich nigdy nie można zadowolili. Należy im, a może po prostu głupim, stawiają oni coraz to nowe zadania do wykonania. I tak bez końca.

Czy Stomma, Kisieliński i towarzysze dostosują się do nowych żądań komunistów? Trudno jest na to pytanie odpowiedzieć, choć na podstawie dotychczasowej obserwacji tych dział-

aczy „katolików” można wysnuć wnioski daleko idące. Zresztą, sam Kisieliński już dawno zapowiadał: „W pracy naszej skazani będziemy prawdopodobnie na niepopularność — jako realisci będziemy częstokroć mówić rzeczy drażniące dla społeczeństwa...”

Mówić rzeczy drażniące dla społeczeństwa, oddawać reżymowi coraz większe usługi — oto jest droga, po której będzie musiał iść każdy, kto raz dał się nabrać na tak zwaną współpracę z komunistami. A los ostateczny takich ludzi jest na ogół znany: wykorzystawszy ile można — komuniści ich wyrzucają na śmietnik.

W ustroju komunistycznym można pielegnować „sto kwiatów” i kwiatuszków. Ale wszystkie muszą być czarne.

Jerzy Rojan

Książki na rocznice

Za mało jest książkę napisać, trzeba ją wydać i sprzedać. Myślę o książce emigracyjnej. A po dokonaniu tych trzech czynności trzeba baczyć, by deficyt nie był zbyt wielki lub żeby go nie było w ogóle. Wydawanie książek na emigracji to właściwie sztuka dla sztuki, gdyż nawet wydawnictwom, które wydają dużo i stale (a na szczęście są takie), udaje się, to znaczy przynosi dobry dochód, jedna książka na dziesięć.

A która książka pójdzie, nie wiadomo — nie stanowi tu pisarz ani temat, bo tematyka jest, szczególnie po wojnie, u polskich autorów dosyć podobna, a u autora, który napisał, powiedzmy, cztery książki — jedna „pójdzie”, a trzy leżą, jak zaklęte, w piwnicy czy na strychu.

Może najłatwiej sprzedać powieść, trudniej nowelę, a już chyba najtrudniej zbiór, mieszczący literacką, trochę nauki, poezji, eseje, śpiewe jedną ideą, jak to miało miejsce z książką wydawnictwem Związku Pisarzy p.t. „Mickiewicz Żywy”, wydaną przed dwoma laty na mickiewiczowską rocznicę.

Wydać książkę było niezmiernie trudno; redaktor jej w osobie Herminii Naglerowej ani autorzy nie dostali ani grosza honorariów, włożono spore pieniądze w książkę i nie wiadomo było, czy się dostanie jej z powrotem. Ale stała się rzecz niecodzienna: książka „poszła”, spłaciła swe koszty i przyniosła dochód. Czyja zasługa? No, wielu osób: redaktorki, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, autorów i energicznego wydawcy.

Fakt ten osmielił Związek Pisarzy do nowych imprez rocznicowych. Tytuł przyjęto podobny. Zawrzała praca, Wit Tarnawski, wszechstronny pisarz i krytyk literacki, zrehabilitował „Conrada Żywego”, a Herminia Naglerowa „Wyspińskiego Żywego”.

Obie książki, to po blisko 300 stron

tekstu i wiele ilustracji, wydane w obwoluciach świętego malarza Zygmunta Turkiewicza, zawierają kilkadziesiąt prac naukowych, literackich, wiersze. Obie książki ruszają w świat z Londynu, gdzie są drukowane, do skupisk Polaków po całym świecie. Może (a powinny) dotrzeć w większej ilości do Polski. Może nie wszystkich pisarzy emigracyjnych znajdziemy w obu książkach, ale ci, którzy dali w nich swe utwory, to nazwiska znane i reprezentatywne. Książki piękne. Oby znalazły taki oddźwięk jaki ich poprzednik — „Mickiewicz Żywy”.

Stefan LEGEZYŃSKI

ROSJANIE KOPIĄ WĘGIEL NAD BUGIEM

DOŚĆ dużym zmianom uległy stosunki narodowościowe w zagłębiu węglowym nad górnym Bugiem, na terenie powiatów Sokal i Włodzimierz Wołyński. Napłynęło tam dużo górników rosyjskich z Donbasu, a nawet z Azji. Jeszcze i teraz przybyszą Rosjanie, bo Chruszczow kładzie nacisk na eksploatację tego zagłębia.

Powstanie tego zagłębia, mającego przed sobą wielką przyszłość, świadczy dowodnie, jak fałszywy jest pogląd, że

wschodnia Polska jest uboga w skarby naturalne. Węgiel — i to doskonałej jakości — odkryto w dorzeczu górnego Bugu już przed r. 1939, w okresie gdy pod kierownictwem wicepremiera E. Kwiatkowskiego tworzono tzw. Centralny Okręg Przemysłowy (COP).

Ale dopiero po drugiej wojnie światowej zainteresowano się poważnie nowymi terenami węglowymi i Rosjanie zaczęli budowę kilku kopalni na pograniczu Wołynia i woj. lwowskiego. Po drugiej stronie, w okrojonej „Polsce Ludowej” reżym Bieruta nie robił nic. Co gorsza, w r. 1951 Bierut na żądanie Kremla oddał Rosji jeszcze kawałki ziemi z miastami Bełzem i Krystynopol, gdzie również są złoża węgla.

Zaokrągliwszy swe zdobycze Rosjanie zwiększyli liczbę budowanych szybów. Daleko jeszcze do osiągnięcia planowanej cyfry 18 mil. ton węgla rocznie, ale zrobiono już duże postępy. Nie daleko Włodzimierz Wołyńskiego powstało nowe, sporne miasto Nowożyńsk, zaplanowane przeznaczone przez element z odległych obszarów Związku Sowieckiego. Ludzie ci pracowali w bardzo ciężkich warunkach przez dłuższy czas, gdy przyszło im mieszkać w namiotach i szałasach. Ale musieli „dobrowolnie” przesiedlić się dla dobra „wielkiej ojczyzny radzieckiej”, a teraz muszą nadal pozostawać z dala od stron ojczyźnych.

Powstanie zagłębia węglowego przyczyniło się do rozbudowy niektórych miast. Między innymi zyskał Bełz, stary gród średnio-wieczny. Silne ognisko życia polskiego i katolickiego jest teraz w Włodzimierzu Wołyńskim.

(LWL)

Nabożeństwo żałobne

Dnia 21 grudnia br. o godz. 12-tej w kaplicy Ecole Massillon (2, quai des Célestins, metro Sully-Morland) Ojciec Costabel, dyrektor Ecole Massillon, odprawi mszę św. za spokój duszy s.p. prof. Piotra Sergesca — w rocznicę Jego zgonu.

O czym zawiadamiają
Dr MARYA KASTERSKA
i KOLEDZY Z REDAKCJI
„SYRENA”

Świąteczny program radiowy

W swym programie świątecznym Głos Wolnej Polski nada między innymi następujące audycje:

- 24 GRUDNIA
Opiatek polski w świecie — reportaż z wigilii polskich w Argentynie, Chinach, Francji, Japonii, Sudanie, Wenezueli, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i innych krajach, godzina 16.10, powtórzenie 20.10.
Dzieci polskie na obczyźnie stają do konkursu deklamacji, godz. 17.10, powtórzenie 21.10.
„Misteria personata” — słuchowisko świąteczne oparte na tekstach staropolskich, godz. 18.00, powtórzenie 22.00.
Wigilia Żołnierza Polskiego — wspomnienia wojenne, godz. 18.35, powtórzenie 22.35.
Jasełka dla dzieci, godz. 19.05, powtórzenie 23.05.

- Pasterka, godz. 24.00.
Koncert Koled, godz. 16.50, 17.40, 19.45, 20.50 i 21.40.
25 GRUDNIA
Szopka lwowskich studentów, godzina 07.05, powtórzenie 12.05 i 18.05.
Betelem dla dzieci, godz. 07.55, powtórzenie 12.55 i 18.55.
Boże Narodzenie wśród ludów Afryki i Azji, godz. 8.20, powtórzenie 13.20 i 19.20.
„Lot numer 943” — słuchowisko oparte na autentycznej przygodzie lotniczej, godz. 9.00, powtórzenie 15.00 i 20.00.
Pierwsza Gwiazdka po powrocie do Polski — wspomnienia repatriantów z Rosji, godz. 9.30, powtórzenie 15.30 i 20.30.
Świąteczny kabaret Hemara, godz. 10.05, powtórzenie 16.05 i 21.05.
Stulecie fonografu — z lamusa pamiętek, godz. 10.30, powtórzenie 16.30 i 21.30.
Wigilia Szopena na Majorce — słuchowisko, godz. 11.00, powtórzenie 17.00 i 22.00.
Muza czarnej Mańki — Najpopularniejsza ballady podwórzowe, godz. 11.35, powtórzenie 17.35 i 22.35.
Koncert koled — godzina 7.45, 9.45, 11.25, 12.45, 15.45, 17.25, 18.45, 20.45 i 22.25.

« MARYCIA »

„MARYCIA” — czyli po polsku Marysia, Księżniczka Marysia, co miała serce z lodu... Taki jest tytuł francuski książki zawierającej, prócz tej, jeszcze trzy bajki Makuszyńskiego w tłumaczeniu p. Magdaleny Ostrowskiej i p. Doroty Zagiel.

Jest to bodaj pierwsze tłumaczenie bajek polskich na język francuski. Istnieją już po francusku legendy polskie i litewskie, ale bajki, i to w takim wydaniu, ukazały się pierwszy raz na księgarskim rynku paryskim.

Przyjemnie jest wziąć do ręki tę różową, w pióno oprawioną książkę z portretem, na okładce, „Księżniczki Marysi” — w kolorze seledynowym.

„Księżniczka” ma przy tym minkę tak wymownie pogardliwą, że to już nam daje przedsmak tonu historyjki, zawartej w książce.

Któż z nas nie czytał bajek czy innych utworów Kornela Makuszyńskiego, jak „Ręczy wesołe”, „Awantury arabskie”, „Bezgrzeszne lata”! Wspomniał niegdyś w niepodległej Polsce wydane pasjonujące przygody Koziołka-Matolka (a było tych przygód sto dwadziesiąt), napisane przeźabawnym wierszem, których początek znało na pamięć każde dziecko:

Wszystkie mądre polskie kozy,
— By je zliczyć nie mam siły!
Na naradę się zebrały
I rzec tak uchwaliły...

Zresztą, wszystko, co pisał Makuszyński, było pełne humoru, pogody, komizmu i rozróżnienia. Cechy te zachował tekst francuski całkowicie.

Niewątpliwie jest to wielka zasługa tłumacza. Panie Ostrowska i Zagiel włożyły dużo wysiłku dla oddania wiernie myśli autora, pokonały niejedną prawdopodobnie trudność w znalezieniu w języku francuskim właściwych odpowiedników na określenia i wyrażenia Makuszyńskiego: bajki w języku francuskim nie straciły nic na świeżości i poetyckości. Paradoksalne sytuacje postaci, żywym z życia wziętych, i nieprawdopodobna, choć na pozór „logiczna” akcja — wywołuje, jak w oryginale, zachwyt i rozczulenie. Czytelnik ani się spozostregą, że już został wciągnięty w naiwny świat czarów i awantur.

Każda z bajeczek jest obficie ilustrowana przez p. Franciszkę Estachy. Kolory wesołe i mile bawiące oko, rysunki pomysłowe, misternie i niebanalne — wspaniale oddają komizm lub tragedię sytuacji.

Wydawcom*) tej książki należy się słowa uznania, że tak estetycznie i ciekawie umieli wykorzystywać materiał poetycko-bajkowy Makuszyńskiego. Nie w wątpimy, że to tłumaczenie jego bajek wywoła zainteresowanie i w innym świecie dziecinym niż polski, czego z całego serca życzymy. Pragniemy też wierzyć, że za tym pięknym wydawnictwem pójdą następne. W powodzi tłumaczeń z różnych innych języków nie powinno bowiem we Francji zabraknąć i bajek polskich.

J. P.

*) Editions Bourrelief, 55, rue St-Placide, Paris (6). Collection l'Alouette

TAKI jest tytuł przepięknej książki dla polskich dzieci, wydanej w Londynie nakładem autorki, p. Ireny Paczoskiej. Książka, która z pewnością zachwyci i dorosłych, przypomni im przeżycia dawnych, młodych lat.

Są to wierszowane bajki o ptakach, o krasnoludkach, o babim lecie, o jesieni. Czytamy tam o tym, jak to siołk na wieść, że zbliża się jesień — szalkiem obwiązał sobie gardło, by głosu nie przeziębici. Jak psociło „babie lato” rozrzucając swoje niteczki po polach i lasach. Jak pracowite krasnoludki potraciły swoje domki pod grzybami, bo ludzie przyszli do lasu zbierać te właśnie grzyby. Jak żądny przygód kartofel, znudzony gotowaniem się w garnku lub siedzeniem w

Gwiazdka dla chorych

Jak co roku, pozwalam sobie przypomnieć o chorych Polakach, inwalidach i kalekach przebywających w Hospice Kremlin-Bicetre.

W ostatnią niedzielę każdego miesiąca o godz. 10-tej odprowadzamy jest msza św. w kaplicy szpitalnej przez ks. kapelana Stawarskiego dla chorych i okolicznych Polaków.

Dzień 29 grudnia poświęcony będzie w całości Polakom przebywającym w szpitalu. Po mszy św., wczesnym popołudniem będzie urządzona Gwiazdka z rozdaniem paczek, a przy wspólnym stole, w blasku choinki, pragniemy choć trochę rozweselić serca tych, tak bliskich nam ludzi.

Stowarzyszenie Świętego Wincentego a Paulo ma już za sobą tradycje w opiece nad chorymi i zapomnianymi przez los ludzi. Wiem z doświadczenia, że serce człowieka jest czułe na niedolę ludzką. Prosimy więc o wzięcie udziału w tej skromnej uroczystości.

ZOFIA KATELBACHOWA
opiekunka szpitala

« Jesień Polska »

TAKI jest tytuł przepięknej książki dla polskich dzieci, wydanej w Londynie nakładem autorki, p. Ireny Paczoskiej. Książka, która z pewnością zachwyci i dorosłych, przypomni im przeżycia dawnych, młodych lat.

Są to wierszowane bajki o ptakach, o krasnoludkach, o babim lecie, o jesieni. Czytamy tam o tym, jak to siołk na wieść, że zbliża się jesień — szalkiem obwiązał sobie gardło, by głosu nie przeziębici. Jak psociło „babie lato” rozrzucając swoje niteczki po polach i lasach. Jak pracowite krasnoludki potraciły swoje domki pod grzybami, bo ludzie przyszli do lasu zbierać te właśnie grzyby. Jak żądny przygód kartofel, znudzony gotowaniem się w garnku lub siedzeniem w

kami, dalsze badania otoczone jak najdalej idącą tajemnicą — stały się podstawą do stosowania zastrzyków o substancji chemicznej, mającej taki wpływ na człowieka, że odbiera mu jego indywidualność i czyni zeń posłusznego narzędzie cudzej woli.

Przeróżne środki w postaci pastylek, zastrzyków, pigulek pobudzających energię i rozjaśniających umysł, czyniących człowieka nieomal genialnym „na okres 24-ch godzin” lub też tylko na czas „jednego zebrańia względnie wygłoszenia przemówienia” — znajdują coraz częstsze zastosowanie w życiu. Celem ich jest „podniesienie” czło-wieka, uczynienie z niego istoty lepszego, wyższej.

Te same środki, inaczej stosowane, np. w krajach doktryny materialistycznej — czynią z człowieka powolne narzędzie jego rządów. Dużo było przykładów tego rodzaju z oskarżeniami w procesach za żelazną kurtyną.

Zmienić człowieka wbrew jego woli, zabrać mu jego wolną wolę — jest z punktu widzenia religii chrześcijańskiej, katolickiej, rzeczą niedopuszczalną. Przeciwno takiej nauce Kościół jak najenergiczniej powstaje. Oznacza to bowiem — jak podkreślił Ojciec Leroy i Riquet — zabicie w człowieku natury ludzkiej, uczynienie z niego człowieka sofistycznego. Gdyby nauce przyznano takie prawo, potwierdziłoby to opinię Bacona o samej nauce, która — według niego — stoi na antypodach moralności. Kościół, strażnik tej moralności, bierze w obronę gwałconego przez naukę człowieka. Czynie to w imię celów nauki, która winna służyć człowiekowi.

Człowiek zmienia się sam. Cytując powiedzenie Clemenceau, który komuś, kto się przed nim chwalił, że się nigdy nie zmienia, odpowiedział: „To pan nigdy nie myśli!” — Ojciec Riquet zamknął rozważania na temat prawa zmiany człowieka przez człowieka za pomocą środków biologicznych.

Cytatą Camusa i Sterne'a o służbie cnocie i prawdziwe czasów, w których się żyje, oraz apelem o miłość bliźniego, z której czerpać winna swe źródło nauka — kończył Ojciec Riquet jeden z dni tygodnia katolickiego.

Wyniosło się z niego dwie niezbitne prawdy. Pierwsza — że człowiek składa się z ciała i duszy. Druga — że człowiek jest skazany na miłość.

W imię tej właśnie miłości bliźniego nauka sama sobie będzie wytaczać granice, mając na celu dobro człowieka i jego szczęście. I pamiętaj — o zwykłej naturze ludzkiej, z jej cechami przyrodzonymi i dziedzicznymi.

Wyniki nauki w dzisiejszej epoce wiele zrobiły dla szczęścia człowieka, uczyniły jego życie zdrowszym i dłuższym. Labirynty jednak i bezdroża nauki przynoszą mu wielką krzywdę, odbierają wolność. Stąd dalszy wniosek, że każde nowe odkrycie w dziedzinie biologii winno być poddane dyskusji odczynie jego celowości. Dyskusji, w której obok biologów winni wziąć udział filozofowie, psycholodzy i teolodzy. Bez takiej zbiorowej konsultacji istnieje niebezpieczeństwo odwrócenia się nauki od człowieka.

Świetne nazwiska, jak Jacques Chevalier, dr René Biot, dr Delaunay, nie mówiąc już o wyżej wspomnianych teologach i kardynałach Feltem oraz mgr Villot — uczyniły debaty tygodnia katolickiego wprost pasjonującymi.

Publiczność tłumnie zapelniała sale biorąc żywy udział w obradach.

E. SZABELSKA

PIĘKNY papier i staranne wydanie składają się na przyjemną całość tej książki, która z okazji gwiazdki niejednemu polskiemu dziecku przyniesie wiele radości.

Gwiazdka dla dzieci

Wspólna Gwiazdka dla dzieci polskich w Lille — organizowana przez Zarząd Domów Kombatanta i Polskiego w Lille — odbędzie się w niedzielę, dnia 5-go stycznia 1958 r., o godz. 15-tej, w Domu Kombatanta w Lille, 107, rue Royale.

- W programie: 1) Powitanie dzieci i rodziców, 2) Wyświetlenie filmów, 3) Popisy dzieci, 4) Podwieczorek dla dzieci i lampka wina dla rodziców, 5) Odśpiewanie koled przy choince, 6) Przybycie polskiego Gwiazdora z prezentami dla grzecznych dzieci, 7) Zakończenie.

Z ZYCIA P. O. W. N. DOROBK KULTURALNY POLSKIEGO UCHODZSTWA

ZASTANIWIĄC się nad progra- Lille, w grudniu

W związku z uchwałami, podjętymi organizacją narzozną na szranki przez... W przebiegu, Rade POW w...

POSZUKIWANIA

Dr Kazimierz KADEN z Dusznik-wojewódzkich, zebranie po- częło się dalej w pełnym spokoju i po-...

Bal Sylwestrowy

Stowarzyszenie Polskich Kombatant-ów w Lyonie dorocznym zwyższym... Zarząd Oddziału S.P.K. - 20, rue Legendre - PARIS (17) -

UWAGA KOMBATANCJI!

Zarząd Oddziału S.P.K. - 20, rue Legendre - PARIS (17) - otrzymał już i ma na skądzie KALENDARZYKI KOMBATANTA... "LIBELLA" Składnia Książek Polskich

POLSKA FARBRYKA WÉDLIN W PARYŻU

"REX" w PARYŻU 16, rue des Bucheries, ST-DENIS (Seine). - Tel.: PLA 05-54

KEDAKCJA ! ADMINISTRACJA : 20, rue Legendre - PARIS (17o)

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku... 4, rue de Fourcy, Paris 4e - Métro : Saint-Paul.

Imp. (Drnk) Cadet, 11, rue Hochehouart, Paris (9) Dir.-Gérant: M. Sęciński

Lille, w grudniu... W związku z uchwałami, podjętymi organizacją narzozną na szranki przez... W przebiegu, Rade POW w...

Bal Sylwestrowy

Stowarzyszenie Polskich Kombatant-ów w Lyonie dorocznym zwyższym... Zarząd Oddziału S.P.K. - 20, rue Legendre - PARIS (17) -

UWAGA KOMBATANCJI!

Zarząd Oddziału S.P.K. - 20, rue Legendre - PARIS (17) - otrzymał już i ma na skądzie KALENDARZYKI KOMBATANTA... "LIBELLA" Składnia Książek Polskich

POLSKA FARBRYKA WÉDLIN W PARYŻU

"REX" w PARYŻU 16, rue des Bucheries, ST-DENIS (Seine). - Tel.: PLA 05-54

KEDAKCJA ! ADMINISTRACJA : 20, rue Legendre - PARIS (17o)

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku... 4, rue de Fourcy, Paris 4e - Métro : Saint-Paul.

POLSKA FARBRYKA WÉDLIN W PARYŻU

"REX" w PARYŻU 16, rue des Bucheries, ST-DENIS (Seine). - Tel.: PLA 05-54

ZASTANIWIĄC się nad progra- Lille, w grudniu

W związku z uchwałami, podjętymi organizacją narzozną na szranki przez... W przebiegu, Rade POW w...

POSZUKIWANIA

Dr Kazimierz KADEN z Dusznik-wojewódzkich, zebranie po- częło się dalej w pełnym spokoju i po-...

Bal Sylwestrowy

Stowarzyszenie Polskich Kombatant-ów w Lyonie dorocznym zwyższym... Zarząd Oddziału S.P.K. - 20, rue Legendre - PARIS (17) -

UWAGA KOMBATANCJI!

Zarząd Oddziału S.P.K. - 20, rue Legendre - PARIS (17) - otrzymał już i ma na skądzie KALENDARZYKI KOMBATANTA... "LIBELLA" Składnia Książek Polskich

POLSKA FARBRYKA WÉDLIN W PARYŻU

"REX" w PARYŻU 16, rue des Bucheries, ST-DENIS (Seine). - Tel.: PLA 05-54

KEDAKCJA ! ADMINISTRACJA : 20, rue Legendre - PARIS (17o)

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku... 4, rue de Fourcy, Paris 4e - Métro : Saint-Paul.

POLSKA FARBRYKA WÉDLIN W PARYŻU

"REX" w PARYŻU 16, rue des Bucheries, ST-DENIS (Seine). - Tel.: PLA 05-54

KEDAKCJA ! ADMINISTRACJA : 20, rue Legendre - PARIS (17o)

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku... 4, rue de Fourcy, Paris 4e - Métro : Saint-Paul.

POLSKA FARBRYKA WÉDLIN W PARYŻU

"REX" w PARYŻU 16, rue des Bucheries, ST-DENIS (Seine). - Tel.: PLA 05-54

CHATEAUBLOUX - Związek Rez. i W. Wojsk.

Wystawa cieszona się dużą frekwen- cją. W czasie jej trwania od 27 paź- dzernika do 9 listopada br. przez Dom...

Kalendarz

Organizatorom wystawy chodzilo w pierwszym rzędzie o obudzenie teren- polskiego i pokazanie mu, że może...

Najbliższa droga

Najlepszy prezent dla krewnych, przyjaciół na gwiazdkę, to książki - gen. S. Sosabowskiego p. t. "Najbliższa droga"

Wielka Książka

Wielka Książka... Wyszukała lekturę, żywności, materiałów... 21, Earls Court Rd., London S.W.5, England.

DOM KOMBATANTA

DOM KOMBATANTA... 20, rue Legendre, Paris-17o... Kuchnia Polska... Wykazuje: 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 323, 324, 325, 326, 327, 328, 329, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 350, 351, 352, 353, 354, 355, 356, 357, 358, 359, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 368, 369, 370, 371, 372, 373, 374, 375, 376, 377, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 415, 416, 417, 418, 419, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 433, 434, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 455, 456, 457, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 499, 500, 501, 502, 503, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 525, 526, 527, 528, 529, 530, 531, 532, 533, 534, 535, 536, 537, 538, 539, 540, 541, 542, 543, 544, 545, 546, 547, 548, 549, 550, 551, 552, 553, 554, 555, 556, 557, 558, 559, 560, 561, 562, 563, 564, 565, 566, 567, 568, 569, 570, 571, 572, 573, 574, 575, 576, 577, 578, 579, 580, 581, 582, 583, 584, 585, 586, 587, 588, 589, 590, 591, 592, 593, 594, 595, 596, 597, 598, 599, 600, 601, 602, 603, 604, 605, 606, 607, 608, 609, 610, 611, 612, 613, 614, 615, 616, 617, 618, 619, 620, 621, 622, 623, 624, 625, 626, 627, 628, 629, 630, 631, 632, 633, 634, 635, 636, 637, 638, 639, 640, 641, 642, 643, 644, 645, 646, 647, 648, 649, 650, 651, 652, 653, 654, 655, 656, 657, 658, 659, 660, 661, 662, 663, 664, 665, 666, 667, 668, 669, 670, 671, 672, 673, 674, 675, 676, 677, 678, 679, 680, 681, 682, 683, 684, 685, 686, 687, 688, 689, 690, 691, 692, 693, 694, 695, 696, 697, 698, 699, 700, 701, 702, 703, 704, 705, 706, 707, 708, 709, 710, 711, 712, 713, 714, 715, 716, 717, 718, 719, 720, 721, 722, 723, 724, 725, 726, 727, 728, 729, 730, 731, 732, 733, 734, 735, 736, 737, 738, 739, 740, 741, 742, 743, 744, 745, 746, 747, 748, 749, 750, 751, 752, 753, 754, 755, 756, 757, 758, 759, 760, 761, 762, 763, 764, 765, 766, 767, 768, 769, 770, 771, 772, 773, 774, 775, 776, 777, 778, 779, 780, 781, 782, 783, 784, 785, 786, 787, 788, 789, 790, 791, 792, 793, 794, 795, 796, 797, 798, 799, 800, 801, 802, 803, 804, 805, 806, 807, 808, 809, 810, 811, 812, 813, 814, 815, 816, 817, 818, 819, 820, 821, 822, 823, 824, 825, 826, 827, 828, 829, 830, 831, 832, 833, 834, 835, 836, 837, 838, 839, 840, 841, 842, 843, 844, 845, 846, 847, 848, 849, 850, 851, 852, 853, 854, 855, 856, 857, 858, 859, 860, 861, 862, 863, 864, 865, 866, 867, 868, 869, 870, 871, 872, 873, 874, 875, 876, 877, 878, 879, 880, 881, 882, 883, 884, 885, 886, 887, 888, 889, 890, 891, 892, 893, 894, 895, 896, 897, 898, 899, 900, 901, 902, 903, 904, 905, 906, 907, 908, 909, 910, 911, 912, 913, 914, 915, 916, 917, 918, 919, 920, 921, 922, 923, 924, 925, 926, 927, 928, 929, 930, 931, 932, 933, 934, 935, 936, 937, 938, 939, 940, 941, 942, 943, 944, 945, 946, 947, 948, 949, 950, 951, 952, 953, 954, 955, 956, 957, 958, 959, 960, 961, 962, 963, 964, 965, 966, 967, 968, 969, 970, 971, 972, 973, 974, 975, 976, 977, 978, 979, 980, 981, 982, 983, 984, 985, 986, 987, 988, 989, 990, 991, 992, 993, 994, 995, 996, 997, 998, 999, 1000

Wystawa cieszona się dużą frekwen- cją. W czasie jej trwania od 27 paź- dzernika do 9 listopada br. przez Dom...